

Prawne podstawy pielęgnowania i popierania gospodarki leśnej.

(Druk No. 126 Międzynarodowego Kongresu Leśnego w Rzymie. Referent: Dr. Maks Endres Monachium).

W prawodawstwie leśnem uwydatnia się stosunek ludu do lasu. Im gorszy jest ten stosunek, tem dokładniej i surowiej muszą strzec lasu odpowiednie prawa.

W pojęciach ludzi o prymitywnym poziomie gospodarczym jest las wolnym darem natury, a odznaczającym się siłą wiecznej reprodukcji, nieprzemijaniem i niewyczerpaniem.

Zapatrywanie to utrzymuje się tak długo, jak posiadana powierzchnia leśna łatwo zaspokoić może zapotrzebowanie niewielu ludzi, odnoszące się do drewna i innych darów lasu. W owem stadjum ilościowego rozprzestrzeniania się ludności zapatrywano się na las jako na zaporę, stojącą kulturalnemu rozwojowi kolonizacji na przeszkodzie. Z tą chwilą, kiedy daleko posunęła się uprawa powierzchni, nadających się do rolnictwa i wyżywienia ludności i, co zatem idzie, dawał się odczuć brak produktów leśnych wskutek zmniejszania się powierzchni leśnej i rozmnożenia się ludności, dokonała się zmiana zapatrywań na las od stanowiska wolnego dobra i zapory kulturalnej w kierunku niezbędnego bogactwa gospodarczego, wymagającego daleko idącej opieki.

Zaniepokojenie, wstępujące w miejsce beztroski, odnosiło się zwykle początkowo do sortymentów, służących specjalnym celom jak n. p. na budowę okętów.

Właśnie ów czas zmiany nadmiaru produktów leśnych na stadjum zubożenia był kolebką prawodawstwa leśnego, którego podstawy rozszerzono jeszcze później, zrozumiawszy dodatni wpływ lasu na dom i dwór, ojczyznę i kulturę.

Prawodawstwo leśne obejmuje ustawodawstwo karne i leśno-policyjne.

Ustawodawstwo karne ma na celu ochronę posiadania leśnego przeciw szkodom, wyrządzanym z zewnątrz, natomiast chroni ustawodawstwo leśno-policyjne substancję leśną przed niebezpieczeństwami, grożącemi z strony właściciela lasu.

I.

Na ustawodawstwo karne wpływa także w państwach cywilizowanych zapatrywanie szerokich mas ludu, głoszące, że las pierwotnie przedstawiał dobro ogólne i że zatem przywłaszczenia sobie produktów leśnych nie można identyfikować z czynem niehonorowym. Łagodne kary stosowane do przestępstw leśnych i pastwiskowych i odnoszące się do innego rodzaju własności, a będące skutkiem codopiero wymienionych nastrojów ludności, wyrządziły już gospodarce leśnej wielkie szkody, nie mówiąc już o tem, że w niektórych krajach partyjno-polityczne wpływy zupełnie nie dopuszczają do wymierzenia jakichkolwiek kar.

Przyznać trzeba, że za przywłaszczenie sobie mało wartościowego drewna, będącego także dla hodowli bez znaczenia, nie nakłada się surowych kar i że sędzia w poszczególnych wypadkach liczyć się winien z nędzą socjalną. Natomiast nie powinno się tolerować łagodnego odnoszenia się do wszystkich takich przestępstw leśnych, które niweczą lub zagrażają prosperowaniu lub egzestencji lasu. Do tych ostatnich należy także pastwisko leśne, a przedewszystkiem pasanie w lesie kóz i owiec, które na równi z pożarami oznacza dla gospodarki leśnej najgroźniejszą plagę. Południowe państwa Europy staną w przyszłości przed zagadnieniem zrezygnowania albo z gospodarstwa leśnego albo też z przyjścia z pomocą biednej ludności przez zezwolenie na ujemnie na las wpływające pasanie kóz i owiec i będą musiały rozstrzygnąć, czy gospodarczo więcej wartościowa jest praca leśnika, czy też niszczycielska działalność pasterzy. Ustawodawstwu karnemu powinny podlegać także gminy, tolerujące szkody w lesie, wyrządzane przez system pastwiskowy.

II.

Zadaniem ustawodawstwa leśno-policyjnego jest ochrona lasu przed niedbalstwem i zobojętnieniem ze strony właściciela. Wymieniona ochrona jest daleko więcej skomplikowaną i trud-

niejszą do przeprowadzenia, aniżeli w odniesieniu do przestępstw, popełnionych przez obcych. Te ostatnie można bezpośrednio stwierdzić i karać, podczas gdy się błędów właściciela, wykraczających przeciwko sile życiowej lasu, z reguły zaraz się nie spostrzega i stwierdza skutki ich często bardzo późno.

Można zrobić kwesję z tego, czy ograniczenie prawa dysponowania właściciela lasów jego własnością leśną, stosowane pod jakąkolwiek bądź formą, da się pogodzić z pojęciem wolności prywatnego posiadania i nie stawia lasu poza nawiasem ogólnego prawa. Kiedy nauki Adama Smith'a święciły pochód tryumfalny przez Europę nagięły się do nich, uwalniając prywatne gospodarstwo leśne, państwa lesiste Szwecja i Norwegja, później Francja i Hiszpania, a w Niemczech Prusy zupełnie, a państwa południowe przejściowo. Skutki nie wszędzie były równe. Tam gdzie silnie reprezentowana jest wielka prywatna własność leśna i gdzie zapotrzebowanie na drewno nie było wielkie, odbił się wpływ na las prywatny dosyć znośnie, natomiast częstokroć ucierpiała rozparcelowana prywatna własność leśna. Wszystkie państwa uznały jednakże za konieczność w ten lub ów sposób zapobiec dewastacji powierzchni leśnej za pomocą ustaw prawnych z tą chwilą, kiedy drewno stało się przedmiotem handlu światowego.

Będąc nawet przekonania, że prywatna inicjatywa i energja, jak wogóle w życiu gospodarczem tak i przy uprawie gleby najdalej prowadzi do celu, nie można jednakże zaprzeczać tej podstawowej zasady jeżeli się patrzy na las, którego proces produkcji od wszystkich innych przedsiębiorstw diametralnie się różni, jako na gałęź gospodarczą, której naturalne podstawy muszą być przez prawo unormowane.

Jako odwrotny dowód mażnaby wskazać jako na najbliższy objekt porównawczy na rolnictwo, którego procederu nigdzie nie wiążą państwowe przepisy.

Jednakże różni się stanowisko właściciela terenów rolnych od stanowiska właściela powierzchni leśnych tak dalece, że pomiędzy jedną a drugą gałęzią nie można pociągnąć żadnej paraleli, ani też ustalić jakiejkolwiek analogji.

Zaniedbanie gospodarstwa rolnego pociąga za sobą zubożenie jego właściciela. Jeżeli nie może lub nie chce on produkcji ulepszyć, to musi swą własność sprzedać. Rolnik bowiem, dla którego grunta jego przedstawiają jedyne źródło dochodowe, musi co rok wygospodarzyć na swe utrzymanie i podatki.

Złe zagospodarowanie własności leśnej, może się natomiast na dochodach taraźniejszego właściciela ostatecznie wcale nie odbić. Jeżeli nabył on większy i dobrze zalesiony las, to może z zapasów drzewnych całe życie czerpać, nie uzupełniając nowemi zalesieniami. A jeżeli drobny posiedziciel leśny zużytkuje niewielki swój rębny drzewostan, to rozważywszy, że powtórne

zalesienie jemu osobiście dochodów przysporzyć już nie może, pozwoli on się spowodować do zamiany odnośnego terenu na nieużytek. Daleki czasokres, rozdzielający w gospodarstwie leśnem siew od sprzętu, wyklucza bezpośrednie następowanie korzystania z nakładów kapitału i pracy i pociąga za sobą ewentualny zanik osobistego zainteresowania właściciela.

Dochodzi tu jeszcze jeden dalszy punkt widzenia. Teren ma charakter monopolowy, powierzchnia jego w każdym organiźmie państwowym jest ustaloną wielkością. Właściciel terenu posiada część ojczyzny swego narodu. Kapitał pieniężny jest międzynarodowy, teren natomiast narodowy. Wobec tego, że na gospodarstwie leśnem, jako specyficznej gałęzi uprawy roli, ciąży więcej przyszłość, aniżeli teraźniejszość, zobowiązany jest właściciel powierzchni leśnej służyć ogólnej gospodarce narodowej przez stałe utrzymywanie w stanie produktywnym terenu leśnego, którym prawnie dysponuje. Jeżeli uznaje się gospodarczą solidarność dążeń całej ludzkości, to mieści się moralne zobowiązanie właścicieli lasów także w programie światowej gospodarki.

Zasadę ustawodawstwa leśno-policyjnego stanowić musi nie nakładanie na posiedziciela lasu więcej świadczeń pozytywnych, zmierzających do utrzymania powierzchni w stanie zalesionym i nie ograniczanie jego swobody dysponowania, odnoszącej się do czerpania z jego kapitału leśnego w znaczniejszym stopniu, aniżeli jest to wskazanem z względów państwowo-gospodarczych.

Najlepszemi ustawami leśno-policyjnemi są takie, które sumienny i odpowiedzialności swej przed ogółem świadomy posiedziciel lasu uważa jako samo przez się rozumiejące. Radości z posiadania lasu i dobrowolnemu celowemu obchodzeniu się z nim nie powinna na przeszkodzie stać działalność państwa.

Różnorodność ustaw policyjno-leśnych w poszczególnych państwach wskazuje na to, że konieczność, stopień i treść nadzoru państwa nad stanem posiadania lasu w zależności od tradycyjnego ustosunkowania się ludności do lasu nie wszędzie są te same. Ogólnego schematu nie da się nigdzie dla ustawodawstwa leśno-policyjnego sporządzić. Pomiędzy wszystkiemi zarządzeniami, zmierzającemi w kierunku popierania i pielęgnowania gospodarstwa leśnego na drodze prawnej, wybijają się trzy jako zasadnicze.

Nasamprzód żądać trzeba, aby posiadana powierzchnia leśna tak długo służyła swemu przeznaczeniu, aż powody narodowo-gospodarcze nie uzasadnią innego rodzaju jej zużytkowania. Karczowanie jakiegośkolwiek terenu leśnego nie może zatem zależeć od chwilowego zapotrzebowania i nie może nań wpłynąć kaprys właściciela. Miarodajnem w takiego rodzaju wypadku powinno być zagadnienie, czy lokalny normalny stosunek lasu do roli nie zo-

stanie naruszony i przedewszystkiem czy egzystuje gwarancja trwałego odmiennego zużytkowania wykarczowanej powierzchni. Odstraszające przykłady ostatecznego wyjałowienia wykarczowanych powierzchni leśnych nawołują do ostrożności w postępowaniu.

Drugą i najważniejszą zasadą ustawodawstwa leśno-policyjnego jest przepis, nakazujący kompletne zalesienie w najkrótszym czasie użytkowanych zrębów, o ile odnośne tereny nie były przeznaczone na wykarczowanie. Przepis ten nigdy nie może być za ostro ujęty i praktycznie przeprowadzony. Jest on najskuteczniejszym uniwersalnym środkiem obronnym przed wyrębem wielkich i ciągłych powierzchni, wobec tego, że pod postacią ostrzeżenia wysuwa się wzgląd na techniczne trudności lub też niemożliwość momentalnego zalesienia. Konieczne jest zaradzenie i znalezienie wyjścia z takiej sytuacji, jeżeli przez wskazanie na spodziewany obsiew naturalny możnaby pominąć obowiązek nowego zalesienia. Zależnie od osobistości właściciela lasu lub uprawnionego użytkującego może być wskazanem żądanie złożenia kaucji, mającej zagwarantować powtórne zalesienie czystych zrębów.

Na długi czas zakontraktowane zręby, praktykowane w państwach wschodnio-europejskich, zdradzają prymitywny poziom gospodarstwa leśnego. Nie jest celem dociekanie na tem miejscu, o ile one są finansowo konieczne lub użyteczne. Jednakże nie można się oprzeć obawie przed zbyt małem braniem pod uwagę powtórnego zalesienia, bądź sztucznego bądź też naturalnego przy przeprowadzeniu wyrębów: dla chwilowego względu finansowego nie wolno poświęcić przyszłości lasu.

Jeżeli miejsce wyrąbanego drzewostanu momentalnie zajmuje młody i traktuje go się odpowiednio, to właściciel lasu zadość czyni zobowiązaniom swym w stosunku do ogółu. Misja gospodarcza i kulturalna gospodarstwa leśnego jest bowiem wówczas spełnioną, jeżeli przydzielona mu powierzchnia stale jest dobrze zalesioną. Czasowe i przestrzeniowe uporządkowanie gospodarstwa wynika samo przez się.

Trzecim podstawowym przepisem, objętym ustawodawstwem leśnym, jest zakaz dewastacji lasów, chroniący ogólnie przed czynnościami ujemnie wpływającemi na produkcję drewna. Hodowla, mająca na celu pozyskania drewna, stanowi o charakterze gruntu jako las i jest zasadniczym postulatem gospodarstwa leśnego. Dlatego musi się wszystkie inne możliwe użytki leśne podporządkować celowi pozyskania drewna. Wpędzanie bydła do kultur, mlodników i zrębów obsiewnych nawet przez właściciela lasu, jak i trwałe użytkowanie ściółki, pociąga za sobą również zniszczenie lasu.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że karygodne naruszenie zapasów drzewnych przez właściciela lasu w konkretnym wypadku trudne jest do stwierdzenia i że symptomy zapoczątkowania lub popełnienia czynności rabunkowej przedstawiają trudności przy prawnem ich określaniu. Na wyroki rzeczoznawców mogą pozatem wpływać prądy naukowo-leśne.

Wobec tego, że celem zakazu dewastacji jest ochrona lasu, są tak zwane prawa dymensji również częścią składową zakazu dewastacji lasów.

W wymienionych trzech elementarnych zasadach ustawodawstwa policyjno-leśnego koncentruje się cała jego istota.

Przepisy, dotyczące masy i czasu użytkowania drewna, są w stosunku do właściciela lasu tylko o tyle uzasadnione, o ile przez nadmiar użytkowania spowodowałby on przerwę lub zniszczenie zdolności produkcyjnej gleby leśnej. Niema wątpliwości, że niebezpieczeństwo to usuwa ściśle przestrzegany nakaz powtórnego zalesiania.

Jeżeli wskutek przepisów policyjnych las prywatny, połączony z posiadaniem rolnem, zatraci łączność gospodarczą i rolę uzupełniającą w stosunku do gospodarstwa rolnego, jeżeli właściciel roli i lasu niema możności użytkowania lasu w przypadku zwiększonych potrzeb pieniężnych, jeżeli zatem las prywatny ma egzystować sam dla siebie, no to wówczas zanika osobiste zainteresowanie się posiadaniem leśnem, a stan taki nie da się wyrównać przez żadnego rodzaju prawa.

W odniesieniu do wielkich lasów prywatnych, będących własnością spółek, które przecierają we własnych przemysłowych zarządach, mogą co prawda ograniczenia masy użytkowania być wskazane, a to w celu zapewnienia zaopatrzenia innych przedsiębiorstw drzewnych w drewno użytkowe i przestrzenne dostarczenie ludności drewna opałowego. Najłatwiejszym sposobem w tym wypadku, prowadzącym do celu, jest postawienie tego rodzaju kompleksów leśnych pod nadzór państwowy, któremu podlegają lasy gminne.

III.

Prawodawstwo, dotyczące lasów gminnych i innych publiczno-prawnych korporacji, ma na celu utrzymanie lasu i zachowanie go jako dobro narodowe. Podczas gdy się prywatnemu właścicielowi lasu pozostawia troskę o utrzymanie swego majątku jako moralny obowiązek w odniesieniu do siebie i swej rodziny i nakłada mu się tylko takie policyjno-leśne ograniczenia prawa dysponowania swym lasem, które uzasadnione są w interesie dobra ogółu, wymaga nie osobista istota gminy, w stosunku do której potrzeby teraźniejszości i jednostki muszą być podporządkowane interesom przyszłości i ogółu, zarządzeń ad-

ministracyjno-politycznych, zapewniających także przyszłym generacjom plony wspólnego posiadania.

Ów opiekuńczy wpływ państwa na tryb gospodarstwa w lasach gminnych leży poza promieniem ustawodawstwa leśno-policyjnego i wypływa z dążenia stałego utrzymania zdolności finansowych gmin. Jeżeli zarządza się w lasach gminnych o wystarczającej wielkości równy użytek, to dzieje się to na skutek zapatrywania, że gminom przystoi jedynie dochód z renty kapitału leśnego, i że mechanizm owego rocznego etatu zabezpiecza przed naruszeniem kapitału leśnego.

IV.

Specjalnym poddziałem ustawodawstwa leśno-policyjnego są przepisy, dotyczące lasów ochronnych. Stanowią one międzynarodowy węzeł polityki leśnej wszystkich cywilizowanych narodów.

Docenianie dodatniego wpływu lasu wynosi gospodarstwo leśne ponad zagadnienie czysto materjalne chleba codziennego w sferę idealnego zapatrywania się na jego pożyteczność i jest najsilniejszą niewidzialną potęgą, wpływającą na ochronę lasu.

Łatwiej jest przekonać ludność o konieczności pielęgnowania lasu w celu zapobieżenia niebezpieczeństwom, grożącym kulturze kraju przez rozpętanie sił natury i naruszenie jej praw, aniżeli odwieść opinję ogółu od tradycyjnego twierdzenia, że las także i bez ochrony wiecznie dostarcza drewna i stanowi przytułek pasterza. W państwach pod względem leśnictwa mniej rozwiniętych utorowały widoczne i namacalne dobrodziejstwa lasu drogę do prawnej ochrony lasu przez zdobycie sobie psychy ludności.

I tak stoimy przed radosnym faktem, że prawie wszystkie państwa kulturalne ostatnio wydały prawa, dotyczące lasów ochronnych, o ile ortograficzne i klimatyczne warunki danego kraju wskazywały na konieczność ich zaprowadzenia.

Coprawda nie możemy z samego faktu egzystencji swego prawodastwa i jego treści wnioskować o ostatecznem rozwiązaniu zagadnienia, dotyczącego rozmiarów i rodzaju istotnych wpływów dobroczynnych. Już sama różnorodność przepisów i praw ochronno-leśnych wskazuje na różnice w zapatrywaniach na skutki ochronne. Niektóre objawy natury w zmiennej swej działalności pozostaną wieczną tajemnicą, inne tylko w lokalnych stosunkach pozwolą na ujęcie ich regułą. Niektóre twierdzenia i pojęcia na skutek badań naukowych zaliczamy do legend, inne conajmniej stały się mniej wiarygodne.

Wobec tego jednakże, że wiara, nie tylko religijna, w życiu ludzkim stanowi siłę zwycięzką, to i my leśnicy nie zamierzamy pozbawić ludu wiary w to, że las jest dobroczyńcą ludz-

kości w pojęciu nieograniczonem również pod względem nie materjalnym, lecz wiarę tę nawet wzmocnimy.

In hoc signo silvacultura vincit.

W założeniu lasu ochronnego leży ten przymiot, że techniczno-leśne obchodzenie się z nim zależeć musi od celu ochronnego, i że temu ostatniemu podporządkować trzeba potrzeby i wymogi właściciela. Nie obejdzie się tu zatem bez ofiar pieniężnych i ograniczenia wolności dysponowania właściciela lasu ochronnego. Prawodawca winien sobie jednak uświadomić, że wskutek zbyt wielkich ograniczeń prawo traci swą popularność i temsamem na znaczeniu. Im więcej ujemnych skutków odczuwa właściciel lasu, temwięcej narzuca się kwestja odszkodowania, będąca praktycznie prawie nie do rozwiązania.

Zaprowadzenie nowych lasów ochronnych przez zalesianie pustkowi górskich jest zadaniem państwa lub ciał komunalnych. Prywatny właściciel terenu nie posiada ani potrzebnych na to pieniędzy, ani też moralnego obowiązku. Publiczne korzyści, jakie pociągają za sobą tego rodzaju nowe zalesienia, warunkują obowiązek wspólnych świadczeń. Rozwiązanie tego zagadnienia nie należy zatem do praw ochronno-leśnych, lecz do specjalnych praw, których główną treść stanowi kwestja wywłaszczenia terenów, przeznaczonych do zalesienia. Doświadczenie uczy, że dążności ekspropriacyjne natrafiają na silny opór specjalnie wówczas, jeżeli odnośne tereny dotąd służyły jako pastwiska. Choćby to ostatnie było jaknajuboższe, to jednak utrata jego może naruszyć stosunki gospodarcze i zarobkowe. Prostem i łatwem zadaniem to nie jest: dlatego zapomocą prawa samego nie będzie można załatwić sprawy zalesień pustkowi górskich.

V.

Haotyczność w zapatrywaniach ludnośsi na warunki egzystencji lasu przedstawia niebezpieczeństwo, które gospodarstwu leśnemu i w przyszłości na całym świecie będzie grozić. Także i w państwach pod względem kulturalnym najwyżej stojących, narażoną będzie ciągłość produkcji leśnej bez norm prawnych. Charakterystycznym jest ten objaw, że w czasach polityczno-rewolucyjnych zwraca się nienawiść przeciw lasowi jako przedmiotowi zemsty, który według tradycji historycznej stanowić ma dobro ogółu.

Do tego haosu pojęć prawa i obowiązku w odniesieniu do lasu i jego właściciela przyłącza się jeszcze niebezpieczeństwo, kryjące się pod postacią zwiększającego się światowego zapotrzebowania drewna.

Przypuszczenie, że ludzkość po pewnym czasie narażona będzie na kryzys drzewny jest przesadzone ponieważ potrzebę

poprzedzać musi drożyzna, która w poszczególnych państwach, w jednych mniej w drugich więcej zapobiegnie dzisiejszej rozrzutności. Drewno jest najwięcej wartościowym surowcem świata, ponieważ uzyskanie jego poprzedza bardzo długi okres produkcji.

W ziemi spoczywające zapasy metali i węgla mineralnego, które w najdalszych czasach, aczkolwiek nieprzebrane, oczekują tylko eksploatacji. Miara ich wykorzystania jest funkcją urządzeń technicznych i zapotrzebowania.

Światowe zapasy drzewa, specjalnie takiego, które zapotrzebowaniu ludzkiemu najlepiej służy są organicznym i zatem przejściowym produktem natury, któremu tylko ograniczona część powierzchni ziemi jest poświęconą. Kto chce uzyskać drewno musi je wyprodukować nie stawiając oporu siłom przyrody, natomiast kto chce pozyskać węgiel i metal potrzebuje tylko czerpać z zapasów.

Los lasu zależy tylko od woli człowieka. Skutki złej woli mogą być za pomocą przepisów prawnych na jakiś czas odwleczone, nigdy jednak trwale unieszkodliwione. Ale nawet gdyby się to miało zupełnie udać, to wykluczy się jedynie wpływy negatywne, a nie uzyska tym sposobem nic pozytywnego. Gospodarstwo leśne skazane jest na zamiłowanie, którego nie wywoła się za pomocą jednych praw. Dlatego winni leśnicy całego świata pracę swą skierować w celu wywołania w ludności świadomości znaczenia lasu w myśl wielkich słów Rzymianina Piniusza Starszego, że las ma być

Summum munus homini datum.

W. S.

Inż. MIECZYSŁAW ZIAJOWSKI.

Rozwój żywicowania zagranicą i u nas.

(Dokończenie.)

We Włoszech na szeroką skalę prowadzone było żywicowanie modrzewi (larix europea), z których otrzymywane gęsta i nadzwyczaj aromatyczna terpentyna, t. zw. wenecka, cieszyła się w handlu dużym popytem. Sposób żywicowania modrzewi zasadniczo polegał na tem, iż w odległości około 1,2 m. od poziomu robiono wierceniem w drzewie otwory aż do samego rdzenia i wstawiano w nie drewniane tulejki przez które ściekała żywica do podstawionych naczyń od wiosny do jesieni. Na jesieni otwory zatykano, pozostawiając drzewo w spokoju do wiosny. Obecnie żywicowanie przeważnie sosen odbywa się prawie wyłącznie metodą francuską.

W Alzacji żywicowanie polegało jedynie na dokładnem zbieraniu przez robotnika z drzew skaleczonych, owrzodzonych, zaschniętej żywicy.

Ameryka. Największym producentem żywicy jest pinus palustris, sosna rozpowszechniona głównie w południowych Stanach Ameryki Północnej, jak Karolina, Florida, Texas, Missisipi, gdzie obszary porosłe lasami iglastymi wynoszą około 40.000.000 ha lasu. W samej tylko północnej Karolinie, sosna p. palustris zajmuje około 24.000 mil^2 angielskich. Według urzędowych danych na 100.000 tonn terpentyny, które w 1893 roku były na rynek wszechświatowy wypuszczone, 70.000 tonn wydały Stany Zjedn. A. Półn., a tylko 14% (14.000 tonn) Francja. W 1902 roku produkcja terpentyny w Stanach A. Półn. podniosła się jeszcze znaczniej, bo do 120.000 tonn, a kalafonji do 231.000 tonn, co razem stanowiło wartość 17.500.000 dolarów. W 1912 roku wobec masowych pożarów spowodowanych Box-systemem, wyprodukowano nieco mniej, bo tylko 81.000 tonn terpentyny, a kalafonji 303.000 tonn, z czego zbywało do wywozu około 80% całej produkcji. Profesor Dr. Herty podaje, iż w południowej części Stanów Z. A. Półn. około 120.000 drzew rocznie poddaje się żywicowaniu. Skutkiem pewnych reform, zaprowadzonych w systemie żywicowania, gdyż dotychczasowy był nieco rabunkowy, zeszłoroczny zbiór żywicy wzrósł znacznie. Żywicowanie w Ameryce odbywa się według kilku metod, jednak najbardziej rozpowszechnione są: metoda z nacięciami skośnemi t. zw. żeberkowa czyli *Box-system* (ze zbiornikiem wyciętym w drzewie) i *Cup-system* (zbieranie do naczyń), oraz metoda *wierceń Gilmere* specjalnymi świdrami, pędzonymi motorkiem. Jedno drzewo żywicuje się przez 4—6 sezonów. Box-system, jako powodujący, wskutek wycinania głębokich zbiorników w drzewie, niszczenie masy użytkowej drewna, wskutek zbierania się tam wody — gnicie pnia, a przedewszystkiem obalanie przez wiatry całych łanów leśnych i masowe pożary (drzazgi smolne) — został prawie zupełnie zarzucony. Na podstawie danych departamentu Rolnego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej prof. Herty podaje niezmiernie ciekawe rezultaty i kalkulację zbiorów żywicy w półn. Karolinie, w dzierżawionych lasach rządowych. A mianowicie: cały obszar podzielony jest tam na t. zw. *jednostki przestrzenne* o powierzchni 80 ha (4500 drzew o średnicy powyżej 25 cm.). Sezon żywicowania trwa przez 4 lata od marca — października. Przyczem jednostka przestrzenna daje około 124,1 tonn żywicy, z czego otrzymuje się około 23 tonny terpentyny i 78,6 kalafonjum. Dwadzieścia okolicznych jednostek przestrzennych tworzy t. zw. *fermę terpentynową* o powierzchni 1600 ha, która przerabia własną produkcję w swej destylarni. Destylarnia składa się z jednego kotła o objętości 80—40 klgr. i przerabia dziennie (w dwuch operacjach po 6 godzin) — 4.000 do 5.000 kilogram. żywicy. Średnio czteroletni obrót jednej fermy wynosi 80.000—10.000 dolarów, a czysty zysk 20—30% od całego obrotu. Reesumując

powyżej przytoczone szczegóły rozwoju i obecnie prowadzonego żywicowania, widzimy, iż cała Europa, bo nawet mniejsze państwa, jak *Hiszpanja,* która wedł. profesora M. Ve'zes produkuje rocznie około 20.000 tonn żywicy. Portugalja, Turcja, Grecja etc... od dawien dawna zawsze prowadzą żywicowanie, rywalizując między sobą o lepszą wydajność i bardziej intensywną gospodarkę, przyczem należy zaznaczyć, iż wielokrotnie stwierdzono, że wszystkie gatunki sosny równie dobrze można żywicować, nie wyłączając naszej pinus silvestris.

Wykazawszy uprzednio wspaniale postępujący rozwój żywicowania zagranicą, przejdziemy obecnie do omówienia tejże operacji w Polsce. Przedewszystkiem jednakże należałoby wspomnieć to i owo o właściwościach naszej sosny. Otóż sosna zwyczajna, vel pospolita, zwana niekiedy białą — *pinus silvestris,* posiada w młodości ulistnienie i zwarcie dość gęste, jednak przerzedza się z wiekiem, tak iż starsze korony są przejrzyste i ocieniają słabo glebę. Korzeń na głębokich glebach posiada wybitnie *palony,* a im gleba uboższa, tam szerzej rozciągają się korzenie, wogóle zakorzenienie bardzo silne. Żyzność gleby jest dla sosny obojętnym czynnikiem, jeżeli tylko gleba posiada należytą pulchność, głębokość i umiarkowany stopień wilgoci, a chociaż na bardzo żyznych glebach pinus silvestris rośnie nader szybko, to jednak daje drewno nietrwałe, kruche, rzadkie — lichej wartości, nadto drzewostany tu wyrosłe cierpią nadmiernie od okiści i owadów. Okres pędzenia osięga sosna bardzo wcześnie, bo między 15 a 25 rokiem, a kulminację przyrostu masy osięga drzewostan sosnowy między 25 a 40 rokiem. W zakończeniu dodać należy, że drzewostany sosnowe są bardzo odporne na wiatry i mrozy, zato szkodzą im okiść i owady. Ujemną własnością p. silvestris ze względu na żywicowanie jest to, że żywica wypływająca z poranionych miejsc, wskutek wykrystalizowania się na powietrzu kwasu abietynowego, co następuje przy ulatnianiu się olejku terpentynowego, bardzo prędko gęstnieje i zastyga. *Co do zaciągu* p. silvestris w Polsce, to w Galicji zajmuje sosna całą północną część kraju, t. zw. Niż Piasczysty zachodni i wschodni, gdzie tworzy rozległe i czyste drzewostany, lub rośnie w pomieszaniu ze świerkiem. Oprócz tego występuje p. silvestris często na Podkarpaciu w mniejszych drzewostanach, albo wspólnie z bukiem, jodłą, lub świerkiem. Znaczne obszary pokryte sosną znajdujemy w b. zaborze niemieckim, b. zaborze rosyjskim (puszcza Kampinorska i Białowiejska) i na Kresach. Sosna pospolita jest gatunkiem nizinnym i u nas w Tatrach i i Karpatach dochodzi do wysokości 700 m.; ogólnie można powiedzieć, że około 70% naszych drzewostanów stanowi pinus silvestris. Z ogólnej ilości 2.100.317 ha lasów państwowych w Polsce, *1.411.856 ha* przypada na naszą sosnę pospolitą.

Do ostatnich czasów Rzeczypospolitej sztuka zagospodarowania lasów w Polsce nie była znaną. Wobec obfitości materjałów i nieprzebranych puszcz leśnych zwracano uwagę jedynie na osięgane z lasów użytki uboczne, jak pasze inwentarza polowanie i tp., zaś główne użytkowanie było dowolne. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski w X wieku rozpoczynają się karczunki lasów pod zabudowania klasztorne, w których osiedlają się mnisi rozmaitych zakonów. W następnych wiekach puszcze leśne przerzedzają się coraz bardziej, a ich miejsce zajmują coraz obszerniejsze łany zbóż i stan taki trwa mniej więcej do połowy XIX wieku, bowiem jak „*Sylvan*" podaje: do roku 1827 przez pierwsze 30 lat powierzchnia lasów w b. Kongresówce wskutek karczunku zmniejszyła się o 25%, czyli o $^1/_4$ pow. Wprawdzie tu i owdzie kurzą węgiel, lub włościanie kaleczą umyślnie drzewo sosny na kilka lat przed ścięciem, aby powodując żywiczenie, otrzymać drewno smolne na łuczywo, lecz o zaprowadzeniu rocjonalnej gospodarki, a tem samem i o żywicowaniu nic nie słychać. Jeszcze na krótko przed wybuchem wojny żywicowanie było procesem u nas bardzo mało praktykowanym, prawie że nieznanym, wyrób zaś smoły połączony z dobywaniem terpentyny odbywał się w sposób pierwotny, wobec czego otrzymana terpentyna była niskiej wartości, żółtą, wymagająca destylacji i chemicznego oczyszczenia. Od roku mniej więcej 1900 pod wpływem idących wiadomości z zagranicy, pojawiają się pierwsi pionierzy żywicowania, którzy odrazu napotykają nieufność, mnóstwo absolutnie nieuzasadnionych obaw i uprzedzeń. Takie pojmowanie sprawy możnaby tem wytłomaczyć, iż z jednej strony obawiano się niedostatecznych wyników żywicowania u nas z naszej sosny i w naszym klimacie, a z drugiej strony zagranica w zupełności zaspakajała skromne zapotrzebowanie naszego przemysłu na przetwory żywiczne. Zresztą na dowód, jaki chaos panował do niedawna w pojęciach nawet pewnych kół fachowych, wystarczy przytoczenie faktu, że gdy jeden z naszych właścicieli leśnych zwrócił się z ofertą do jednej z destylarni w Austro - Węgrzech, wówczas otrzymał odpowiedź, iż destylarnia owa żywicy z pinus silvestris nie zakupi, a to z powodu jej niskiej wydajności chemicznej. Podobny wypadek przytacza prof. Jedliński w swoim artykule o żywicowaniu (Przegl. Techn. 1917 rok), gdzie pewna fabryka przetworów żywicznych, a mianowicie E. Goldschmidt i syn w Wiedniu miała rzekomo dokładać do produkowanej z pinus silvestris terpentyny. Dla całości przedmiotu i zilustrowania dość ciekawych wyników poniżej przedstawię liczne próby, powzięte na obszarach Rzeczypospolitej Polskiej.

Około 1900 r. Dr. J. Berlinerblau robił doświadczenia z żywicowaniem sosny w lasach rządowych w okolicach Suche-

dniowa w Kieleckiem. Próby były robione na 16 drzewach o średnicy powyżej 30 cm. sposobem żeberkowym. Wyniki otrzymano bardzo pomyślne, bo około 30 klgr. żywicy, z której przez destylację parą wodną otrzymano 18% terpentyny o bardzo przyjemnym zapachu.

W 1908 roku przeprowadzono żywicowanie przez Wł. Miernika w obrębie Bugaj, należącym do Zakładów Górn. w Starachowicach, w wyjątkowo niekorzystnych warunkach. Poddano żywicowaniu 42 drzewa. I pomimo prawie ciągłych deszczów, niskiej temperatury, jak i wczesnego zimna oraz zupełnie nieodpowiedniego siedliska, wskutek czego sosny tu rosnące były karłowate o stosunkowo małej średnicy, i wandalizmu okolicznej ludności, która kradnąc, lub psując zbiorniki uniemożliwiała dokładność pracy — uzyskano zupełnie dostateczną wydajność dla wykazania i przekonania, iż nasze pinus silvestris w zupełności dla żywicowania jako oddzielnego przemysłu się nadają. Otrzymano bowiem 47,2 klgr. żywicy co na 1 drzewo przypada średnio 1,2 klgr., przyczem z niektórych grubszych i prostszych drzew, rosnących w suchszem miejscu, otrzymano do 2 klgr. żywicy.

Całkiem miarodajne i z zupełną znajomością rzeczy prowadzone były próby żywicowania przez *L. Wołkowa*, wybitnego specjalistę, przy pomocy instruktorów, sprowadzonych z Francji. Bowiem w 1909 roku na 16 ha. na 3745 drzewach w Skierniewicach żywicowano, otrzymując średnią wydajność 2,2 klgr. z jednego drzewa. Maksymalna otrzymana ilość z jednej 24 calowej sztuki o pięciu nacięciach wynosiła 9,6 klgr. żywicy. Otrzymaną żywicę dano do destylacji w Politechnice Warszawskiej i otrzymano na wagę 19% wyborowej terpentyny i 75% kalafonjum o handlowym wzorze H. i G.

W 1912 roku E. V. Stryk poddał żywicowaniu 10.000 pni sosny pospolitej w krajach nadbałtyckich sposobem francuskim i uzyskano średnią wydajność z pnia 1 klgr. żywicy.

Natomiast *okupanci* poddali na ziemiach okupowanych w Polsce w r. 1917 na przestrzeniach austro-węgierskiej okupacji — 2870 ha, otrzymując średnio z 1 ha 90 klgr. żywicy i niemieckiej okupacji — 3690 ha, otrzymując średnio z 1 ha 184 klgr. Przyczem w artykule inż. Jedlińskiego w Przeglądzie Technicznym z r. 1917 czytamy: „ze względu na pilne zapotrzebowanie prowadzono żywicowanie w okupacji austro-węgierskiej w roku zeszłym w 16 powiatach nacinając około 900.000 sztuk częściowo w drzewostanach mających być w bieżącym 10-leciu ściętych, a częściowo w nasiennikach. Żywicowanie prowadzono metodą francuską, a tylko częściowo tytułem próby t. zw. Grandelmethode (wycinanie karbu w odziomku, zamiast garnuszka). Maksymalna wydajność z 1 sztuki wynosila 1,5 klgr., a przeciętnie 0,8 klgr. żywicy".

W 1919—20—21 roku prowadzono żywicowanie w nadleśnictwie Regny D. L. P. w Warszawie, systemem spałowania na terenie 137,8 ha i uzyskano 68910 klgr. to jest z 1 ha 500 kg. żywicy (J. Fijałkowski).

W 1917/20 przeprowadzono żywicowanie w b. zaborze pruskim na stosunkowo niewielkich obszarach ze stosunkowo małą wydajnością 196 kg. z 1 ha.

Według urzędowych danych ogółem w 1919/21 r. w państwowych nadleśnictwach poddano żywicowaniu 4062 ha i uzyskano 711168 kg. żywicy t. j. z 1 ha 175 klgr.

W 1923/24 r. na skutek licznych ankiet Departament Leśnictwa M. R. i D. P. zajął się sprawą żywicowania, zaczęto bowiem opracowywać szczegółową instrukcję, mającą na celu zaprowadzenia jak największej ilości powierzchni próbnych po całym kraju, które miałyby stwierdzić jak długo można żywicować sosnę zwyczajną bez szkody dla jej przyrostu masy i bez ujemnych wpływów na jej techniczne własności i jaki byłby najrentowniejszy sposób żywicowania.

Niestety, nie udało mi się uzyskać danych, czy tak szczęśliwie zaprojektowana instrukcja ujrzała wogóle światło dzienne, bo, o ile mi się zdaje, sprawa ta utknęła gdzieś na martwym punkcie i prawdopodobnie nabiera jeszcze w jakimś referacie „amstkraftu", a szkoda, bo jak dalej zobaczymy, sprawa żywicowania jest dla nas sprawą pierwszorzędnej wagi i to z wielorakich względów. Natomiast z zestawień użytków ubocznych w lasach państwowych za 1920/23 rok wynika co następuje:

Dyrekcja Lasów Państwowych	Rok	Pozyskano żywicy klgr.
Warszawa	1920	11.173
	1921	164.477
	1922	250.524
	1923	226.483
Radom	1920	20.462
	1921	7.714
	1922	38.538
Łuck	1921	10.600
Lwów	1920	3.560
Poznań	1921	48.135
	1922	73.111
	1923	50.811
Toruń	1921	4.855
	1922	5.637
	1923	7.350
b. Gdańsk	1921	8.793
	1922	38.006
	1923	19.983

Co do tego, na jakiej przestrzeni prowadzono tam żywicowanie i ile otrzymywano z 1 ha, nie udało mi się ustalić.

A więc, opierając się li tylko na powyżej wskazanych wynikach przeprowadzonego w Polsce żywicowania, możemy bez skrupułu powiedzieć, iż wobec tak pomyślnych rezultatów, żywicowanie się opłaca i winno być jaknajszerzej stosowane.

Według urzędowych danych Gł. Urz. Statyst. w III. Roczniku Handlu zagranicz. Polski znajdujemy cyfry następujące:

Tabelka dla handlu przetworami żywicznemi.

	W roku	Kalafonjum i gallipotu	Terpentyny i olejów żywicznych	O ogólnej wartości około	Wartość przeciętna	Pozycja taryfowa
		centnarów 3		złotych	fr. zł.	
Import	1922	48.426		2.082.318	43	82
"	1923	59.075		2.540.225	,	"
"	1924 1.X.	29.660		1.125.000	40	Dz.U.P.iH.
"	1922		534	25.098	47	86
"	1923		930	43.710	"	"
Razem importu	—	137.161	1.464	5.816.351	—	—
Export	1922	4.101		184.545	45	82
"	1923	1.326		58.670	"	"
"	1922		14.265	656.190	46	86
"	1923		40.163	1.847.498	"	"
"	1924 1.X.		12.730	1.257.000		Dz.U.P.iH.
Razem exportu	—	5.427	67.158	4.003.903	—	—

Widzimy zatem, że od 1922 do 1. X. 1924 roku import materjałów żywicznych do Polski wyniósł za przeszło *5.816.351 złotych*, gdy eksport tychże wyniósł zaledwie za *4.003.903* złote. Cyfry te w porównaniu z cyframi stosunków zagranicznych wykazują, jak słabo jeszcze rozwinięty jest u nas przemysł żywiczny i ile setek tysięcy złotych zostawiamy zgoła niepotrzebnie zagranicą, gdy tymczasem Rzeczpospolita Polska, posiadająca około 6.556.000 ha drzewostanów sosnowych, mogłaby wyprodukować minimum 16.390 tonn żywicy. Załączona poniżej tabelka V przedstawia ewentualne wyniki żywicowania w Polsce. Cyfry te, oczywista rzecz w przybliżeniu, otrzymano w ten sposób, że z ogólnej ilości drzewostanów sosnowych poddano żywicowaniu $^{1}/_{100}$ część do użytkowania rocznie t. zn. 65.560 ha (czyli całe powierzchnie przed wyrąbem), przyjmując z 1 ha wydajność 250 klgr. żywicy co wcale nie jest za wiele. Wydajność terpentyny przyjęto średnio 16%, a kalafonium 73%. Ostatecznie otrzyma-

liśmy jakieś 262 wagony *(2622 tonny)* terpentyny i 1196 wagonów *(11.963 tonny)* kalafonji o ogólnej wartości około *9.255.400 złotych* polskich.

VI. Tabelka ewentualnych wyników żywicowania w Polsce.

	Ilość lasów	Ilość drzewostanów sosn.	Roczna przestrzeń zrębowa	Ewentualny zbiór żywicy	Z czego otrzymamy terpentyny	kalafonjum	Uwagi	
	około ha			tonn.	około tonn			
Kresy wschodnie	3.300.000	2.178.000	21.780	5.445	871	3.974	o ogólnej wartości	
B. zabór rosyjski	2.702.000	2.107.000	21.070	5.267,5	843	3.845	terpent. a 800 zł.	
„ „ austr.-węg.	2.013.000	1.366.000	13.660	3.415	546	2.492	i kalafoń. a 600 zł.	
„ „ niemiecki	1.105.0 0	905.000	9.050	2.262,5	362	1.652	tonna — zł.	
Razem . . .	9.120.000	6.556.000	65.560	16.390	2.622	11.963	2.077.600	7.177.800

W zakończeniu dla dokładnej oceny dobroczynnych skutków żywicowania i jego wszechstronnego wpływu nawet na nasze dość zabagnione stosunki socjalne, potrącimy o niezwykle ciekawy problem. Otóż współczesna nauka ekonomji wręcz powiada, iż dotychczasowe gospodarstwo leśne charakteryzuje się w stosunku do używania przez nie pracy, tem, że wymaga tej pracy bardzo niewiele. I. Ludkiewicz (w sprawie przyszłej naszej polityki leśnej) podaje, że na 1.211.596 morgach lasów rządowych w b. zaborze rosyjskim w 1910 roku rozchodów było tylko 748.000 rubli złotych; większe nieco cyfry podaje Endres (Forstpolitik) dla stosunków niemieckich, oblicza bowiem, że 1 robotnik przypada na 73 ha w Prusach, a w Bawarji na 57 ha; dalej czytamy tam, że w 1895 roku w Niemczech ogółem było czynnych w leśnictwie i łowiectwie 111.925 robotników, co wypada 125 ha lasu na 1 robotnika, a dla rolnictwa 4,3 ha; podaje przy tem, że najwięcej pracy ludzkiej w gospodarstwie leśnem pochłaniają eksploatacje, transport i przemysł i w 1895 roku w Niemczech w przemyśle drzewnym pracowało około 900.000 osób. Jeśli teraz zwrócimy jeszcze uwagę na gęstość zaludnienia ludności rolniczej w naszym kraju co wynosi przeciętnie *50 osób na 1 klm.*^{2} (Z. Luddiewicz—Polityka agrarna), to zrozumiemy jak ważnem się okaże najmniejsze nawet zwiększenie zapotrzebowania rąk ludzkich, a zatem i z tej strony widzimy konieczność zastosowania żywicowania na jak największą skalę. Poniższa tabelka wskazuje nam ilość zajętych robotników przy ewentualnem żywicowaniu na całym obszarze Rzeczpospolitej Polskiej. Biorąc 1 robotnika zajętego przy żywicowaniu na 1 ha. i na każde 100 tonn żywicy przy przeróbce, średnio 25 robotników, otrzymamy *65.560* robotników leśnych i *około 4.113* robotników przemysłowych, co w ogólnem zestawieniu będzie nielada odciążeniem dla gromady bezroboczych w naszym kraju.

VII. Tabelka ilości zatrudnionych robotników:

	Ilość ha. rocznie żywicowanej przestrzeni leśnej	Na 1 ha. robotników	Ilość zatrudnionych robotników	Produkcja żywicy — tonn	Na każde 100 tonn 2 robotników	Ilość robotników w przemyśle żyw.	Ogółem robotników około	Uwagi
Kresy wschodnie	21.780	1	21.780	5.445	25	1.361	23.141	I odpowiedni procent inżynierów i techników
B. zabór rosyjski	21.070	,,	21.070	5.267	,,	1.322	22.392	
,, ,, austr.-węg.	13.660	,,	13.660	3.415	,,	854	14.514	
,, ,, niemiecki	9.050	,,	9.050	2.262	,,	566	9.616	
Razem . . .	65.560	—	65.560	16.390	—	4.113	69.663	

Wprawdzie wkrótce powrócimy jeszcze do tego tak aktualnego dla nas tematu, to jednak już teraz, zreasumując wszystkie powyżej przytoczone szczegóły z żywicowania w Polsce i za granicą, widzimy, że aczkolwiek od niedawna rozpoczęto próby żywicowania, to jednak zarówno jego dodatnie wyniki jak i wielorakie wpływy na całokształt gospodarstwa społecznego przemawiają za intensywnem żywicowaniem naszej pinus silvestris.

W. A. ŁUCZKIEWICZ.

Kilka słów w odpowiedzi na artykuł pana Władysława Mołodyńskiego p.t. „W sprawie wykształcenia leśniczych" w Przeglądzie Leśniczym, wrzesień 1926 r.

Uwagi p. Mołodyńskiego zmuszają mnie do odpowiedzi. Nie chciałbym przez wzgląd na osobiste porozumienie się z Nim i wyjaśnienia, które mi poczynił, odpowiadać tak, jak właściwie zamierzałem, a ton artykułu p. M. wymagał. Chcę tylko, by ogólna opinja Czytelników nie mierzyła sprawy wykształcenia leśniczych według miarki, jaką dla niej stosuje p. Mołodyński

Na wstępie chcę przedewszystkiem sprostować szereg nieścisłości i nieporozumień, które popełnił p. M. w swym artykule, a nadto poinformować Go o tem, o czem, zdaje się, zapomniał lub może i nie wiedział.

Przedewszystkiem szkoły średnie leśne, znajdujące się pod zarządem Min. W. R. i Oświecenia Publicznego, ulegają likwidacji. Szkoły w Białokrynicy i Żyrowicach, o ile mi wiadomo, nie przyjmują już obecnie kandydatów na rok 1 studjów.

Pan Mołodyński nie orjentuje się zapewne, że w szkołach dla leśniczych wykłada się przedmioty zawodowe na takim samym prawie poziomie, co i w szkołach średnich, choćby dlatego, że wykład ich w szkołach średnich trwa tak samo długo, jak i w niższych, a do zrozumienia ich nie potrzeba zbyt wielu wiadomości wstępnych, tak, że przystępne one są dla ucznia

w szkole dla leśniczych. Leśniczowie nie pozostaną w II. kategorji urzędników. W nowej nieogłoszonej tabeli stanowisk wstawiono ich do kategorji III.; wymagane więc ukończenie szkoły dla leśniczych najzupełniej ich da osiągnięcia tej kategorji uprawnia. Pan M. zapewne pomylił się, twierdząc, że autorem obliczenia powierzchni nadleśnictwa na 3.000 ha jest Prof. Kochanowski? Nieprawdaż?

Sądzę również, że z intencji Lorey'a nie wynika takie twierdzenie p. M., jak na str. 452, wiersz 12 u dołu i następne oraz na str. 448? Widzę wobec tego, że p. M. niebardzo się orjentuje jeszcze, co to jest system zarządców, a co nadleśniczych, zastosowany w praktyce! A czemuż to p. M. roku 1921 w grudniu, w ślad za prof. Szwarcem, uśmierca szkołę dla leśniczych w Margoninie? Przecież istniała!

Pan M. zdaje się zapóźno, bo po 3 latach, zabiera się do krytyki moich zapatrywań w sprawie szkół dla leśniczych. Wówczas ciężkie warunki materjalne rzeczywiście troszeczkę kolidowały z 2 lub 3 letnim kursem w szkole. Może p. Mołodyński o tem nie wie, ale ci, którzy się w szkole uczyli, wiedzieli. Dziś jest inaczej i to, co p. Mołodyński pisze o moich zapatrywaniach, (gdybym je miał do dzisiaj) byłoby trafne. Niestety!

W końcu ogólnych sprostowań chciałbym dodać jeszcze, że p. M. pewnie nie bardzo uważał, czytając ustęp przedostatni na str. 169 Przeglądu Leśniczego z marca 1926, gdzie podkreślam, że „różnie jest w różnych stronach" (miałem tu na myśli kresy jedne i drugie), bo nie atakowałby tak silnie przekonań moich co do systemów administracyjnych i personału, z nimi związanego. Mam zwyczaj pisania o tem, co wiem na pewno i nie uzurpuję sobie prawa pisania o stosunkach administracyjnych w całej Polsce, ba, „co nadleśnictwo to obyczaj;" p. M. trzyma się, o ile się zdaje, odmiennego, a może i przeciwnego przekonania, pisząc z Suwalszczyzny o całej Polsce.

Dosyć więc trudno nam się porozumieć, gdy p. M. mówi o całej Polsce, a ja o byłej dzielnicy pruskiej, w której leśniczowie z wyższem lub średniem wykształceniem, nie tylko mojem ale i innych zdaniem, wcale potrzebni nie są.

Ministerstwo Rol. i D. P. wcale na tem stanowisku nie stoi, że szersze wiadomości są leśniczym i gajowym zbędne, jak wnioskuje p. Mołodyński. Przeciwnie, stara się o oświatę i dokształcanie ich, o czem świadczą różne kursy i t. d., na których, jeśli chcą, mogą dużo skorzystać.

Przechodzę do ogólnych rozważań nad wywodami p. Mołodyńskiego. Chciałem przedewszystkiem zwrócić uwagę na ton. Ażeby tak pisać, trzeba być albo bardzo nerwowym, albo też mieć w tem specjalny interes. Czyby p. Mołodyńskiemu zale-

żało na tem, by mieć kolegów leśniczych akademikami? Czy tu chodzi o jaką ideę?

Tam, gdzie istnieje rzyczywista potrzeba obsadzania leśnictw akademikami, np. na wschodzie, gdzie wskutek wielkich okręgów gospodarczych musi leśniczy mieć duży zasób wiadomości i t. d., tam się to częściowo dzieje i o to nikt kopji kruszyć nie będzie, zarazem jednak niema potrzeby usuwania z tych stanowisk leśniczych z niższem wykształceniem, jeśli na tych stanowiskach odpowiadają wymogom służby. O co więc właściwie p. M. chodzi? O szkoły średnie? Przecież niema potrzeby takich szkół tworzyć, jeśli są absolwenci szkół wyższych i niższych! Czyż wyraźnie nie opowiedział się I. Zjazd leśników polskich przeciw tworzeniu tych szkół po długich i wyczerpujących debatach?

Na zachodzie Polski nie potrzeba również leśniczego z średniem wykształceniem. Gdzież więc p. M. chce absolwentów szkoł średnich umieścić?

Panu M. zdaje się, że musimy naśladować zagranicę. Poco? Naco? Czyż nie lepiej z życia krajowej gospodarki leśnej czerpać wskazówki dla systemu administracyjnego i szkolnego? Nie długo gotowiśmy mieć wszystko według innego systemu, każdy resort będzie miał u nas swego bożka autorytetowego. Wojsko na modę francuską, policja na rosyjsko-angielską, skarbowość na austrjacką i t. d. Może my byśmy się tak zapatrzyli np na Szwecję lub Finlandję?

Takie przeszczepione systemy nieraz okazują się horrendalne w skutkach, bo każdy kraj, ba, nawet każda część kraju, ma pewną odrębność, której niema druga i t. d. Podobnie jak z systemami, tak też i z instrukcjami. Lepiej mieć w każdej dzielnicy kraju inną instrukcję, ale żywotną, prawdziwie wypływającą z potrzeb życiowych gospodarstwa, jak jedną, która w każdej poszczególnej dzielnicy nie będzie żywotna. Że tak może być bez szkody dla istnienia i toku gospodarki, mamy przykład tego na zachodzie np. w Niemczech, gdzie każda część Rzeszy ma odrębne przepisy i systemy, a mimo to wszystko idzie składnie. Nie centralizujmy i nie wygładzajmy różnic, których nie potrzeba wyrównywać.

Uważam, że u nas jednolity system zarządców jest zupełnie możliwy w centrum Polski i na zachodzie, system zaś nadleśniczych lub kombinowany (na razie, aż do podziału jednostek gospodarczych) na wschodzie i południu. Dla obu tych systemów szkoły średnie nie kształcą personału, dającego się wtłoczyć w ramy systemu administracyjnego.

Kwestja „amerykańskiej“ konkurencji w pracy, którą podnosi p. M., znajduje we mnie gorącego zwolennika. Niema ona jednak nic wspólnego z szkołami średniemi. Tak samo

bowiem mamy dziś na stanowiskach .vyższych absolwentów szkół średnich (zarządcy nadleśnictw np.)

Czy może z tych względów interesuje się p. M. sprawami personalnemi dyrektorów lasów? Trochę za daleko idąca ciekawość, bo sądzę, że obecni absolwenci szkół średnich nie prędko będą nadleśniczymi, a chcąc dojść do stanowisk dyrektorów, nie wytrzymają konkurencji.

Nie rozumiem tylko, skąd zwiększy się ilość lepiej płatnych stanowisk w systemie „zarządców"? Przecież nie powiększy się, jak p. M. twierdzi, ilość nadleśnictw w przeciągu 100 lat, a stanowisko zarządcy odpowiada nadleśniczemu? Przypuszczam, że p. M. sam hołduje systemowi austrjackiemu — tym „mackom biurokracji" twierdząc, że gdy w Austrji (nawet) po 50 latach nie rozdzielono większych okręgów, to (naturalnie, odczuwa się w następstwie rzeczy!) „tembardziej" w Polsce po 100 latach to nie nastąpi! No, może i to prawda, ale poco takie porównania?

Na podstawie pewnych danych, mogę p. Mołodyńskiego zapewnić, że Margonin, tak przez Niego spostponowany, stoi pod wielu względami poziomem wykładów znacznie wyżej od „przedwojennego" Bolechowa i że On sam mógłby znaleść rywali wśród tych wykształconych w typie szkoły margonińskiej „gajowych". Z taką oceną, panie Mołodyński, trzeba trochę ostrożniej!

Bardzo współczuję ze „Związkiem Leśniczych", że doszedł do takiego samopoznania, twierdząc, że szkoły dla leśniczych nie dają tego, czego się od kandydatów wymaga w praktyce. A to wszystko pewnie dlatego, że członkowie związku mają często „bardzo dobry" wynik egzaminu końcowego ze szkoły, którym dosyć hojnie ongiś szafowano!

Wartość szkoły nie leży w tem, jak brzmi jej tytuł, lecz w tem, czego się jej uczniowie nauczyli. Oczywiście, obecne szkoły dla leśniczych wymagają jeszcze wielu reform, nie są jeszcze tem, czemby być mogły, ale nie wolno nikomu twierdzić, że nie dają tych wiadomości, których się od ich absolwentów w praktyce wymaga, chyba ... że się wymaga od nich tego, co p Mołodyński wymaga, a co się pokrywa miejscami z wymaganiami, stawianemi gospodarzom leśnym!

W końcu możeby mi prywatnie (bo szkoda na to farby drukarskiej) p. Mołodyński wyjaśnił, co to za „aparaty myślowe" wynalazł „na użytek pewnej kategorji urzędników", a przy sposobności wymienił nazwisko jakiegoś szczęśliwego czy nieszczęśliwego posiadacza takiego „aparatu", bo nie lubię tajemniczości.

IV-ty Ogólny Zjazd Leśników Polskich w Warszawie.

W dniach 2, 3 i 4 października b. r. odbył się w Warszawie IV-ty Ogólny Zjazd Leśników Polskich. Już sama liczba uczestników, przekraczająca cyfrę 600, świadczy o ogromnem zainteresowaniu, jakie okazał ogół leśników względem Zjazdu. Nie było prawie zakątka Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, któryby nie miał na Zjeździe swego przedstawiciela. Troska o dobro kraju i lasów polskich zjednoczyła „Brać leśną", która w rzeczowej, na wysokim poziomie stojącej, aczkolwiek czasami zbyt gorącej, dyskusji wypowiadała swe zdania na temat różnych palących zagadnień z dziedziny leśnictwa. Głębokie zrozumienie celów Zjazdu oraz naśladownictwa godne poświęcenie osobistych spraw okazali leśnicy, dyskutując przeważnie tylko o sprawach czysto fachowych, pomijając zaś zupełnie kwestje własnej egzystencji i osobistego dobrobytu. Jest to w dzisiejszych czasach objaw rzadki, dlatego należy go z całem uznaniem podkreślić.

Reprezentowane były wszystkie warstwy społeczne leśników, od gajowych począwszy, a skończywszy na elicie polskiej nauki leśnictwa. Z radością można też było stwierdzić dość liczny udział właścicieli prywatnych obszarów leśnych, fakt, świadczący bądźcobądź o docenianiu przez posiedzicieli lasów potrzeby prawidłowej, przez fachowo wykształconych leśników prowadzonej, gospodarki leśnej. Przyczyni się to niewątpliwie do podniesienia wartości lasów prywatnych, a temsamem ogólnego bogactwa kraju, pośrednio zaś podziała uświadamiająco na szerokie warstwy społeczeństwa, nie orjentującego się jeszcze, jak cenne skarby o ekonomicznem znaczeniu stanowią nasze lasy.

Po zagajeniu Zjazdu Dyrektor Dep. Leśnictwa Min. Roln. i D. P., P. Jan Miklaszewski wygłosił referat p. t. „Znaczenie produkcji leśnej w życiu gospodarczem Polski i jej udział w produkcji i wymianie międzynarodowej".

Prace Zjazdu odbywały się w sekcjach: 1) polityki leśnej, 2) produkcji leśnej i 3) organizacji gospodarstw leśnych.

Najważniejsze wyniki obrad przedstawiają się następująco:

I. — Sekcja Polityki Leśnej. W referacie Inż. W. Barańskiego „W sprawie racjonalnego eksportu drewna" omówione zostały wady obecnego eksportu drewna, rozwijającego się coraz intensywniej, jednakże niewspółmiernie dozdolności produkcyjnej lasów polskich. Przyszłość eksportu widzi referent w znacznem jego zredukowaniu ilościowem, a polepszeniu jakoś-

ciowem i wartościowem, w którym to kierunku istnieją bardzo szerokie możliwości.

Referat Inż. J. Kostyrki dotyczył sprawy statystyki leśnej, która nie jest w odpowiedni sposób prowadzona. Główny Urząd Statystyczny traktuje leśnictwo jako temat uboczny przy statystyce rolnej; sprawozdania zaś Ministerstwa Rolnictwa i D. P. dotyczą tylko części zagadnień statystyki leśnej, t. j. działalności administracji lasów państwowych i władz ochrony lasów. W pracach i obliczeniach przyjmowane są dane przedwojenne, skompletowane sprawozdaniami Min. Rolnictwa i D. P., co nie jest wystarczające.

W sprawie doświadczalnictwa leśnego uchwalono (po referacie Radcy Minister. W. Rossińskiego) rezolucję, uznającą potrzebę utworzenia wydziału leśnego przy Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego i wskazującą na konieczność ścisłej współpracy na polu doświadczalnictwa leśnego Instytutu, wyższych uczelni leśnych i administracji lasów państwowych.

Przyjęto wreszcie tezy, zgłoszone przez Komitet Organizacyjny w sprawie stanu posiadania lasów państwowych. Uznano za zgubne projekty sprzedaży lasów państwowych i zwrócono uwagę na doskonałe konjunktury zwiększenia państwowej własności leśnej bez uciekania się do przymusowego wywłaszczania, a to dzięki ogromnej podaży lasów prywatnych po cenach nader niskich. Wyjątkowe te konjunktury winny być wyzyskane dla zapoczątkowania sprawy upaństwowienia lasów.

Inne referaty, omawiane na tej sekcji, dotyczyły kwestyj społecznych zrzeszeń w leśnictwie, spółdzielczości leśnej, przyczem wypowiedziano się za zjednoczeniem istniejących obecnie spółdzielni leśnych, oraz sprawy doświadczalnictwa użytkowego.

II. — W Sekcji Produkcji Leśnej wygłosił referat Inż. F. Bonasewicz na temat wyróbki drzewa we własnym zarządzie przez administrację leśną, proponując oprzeć wybór tego względnie innego sposobu eksploatacji leśnej na obliczeniach techniczno-rachunkowych. Inż. E. Chodzicki zwrócił uwagę w swym referacie na zaniedbanie krajowego nasiennictwa leśnego, proponując zorganizowanie nadzoru nad pochodzeniami i jakością nasion leśnych, używanych do odnawiania lasów, dla zabezpieczenia wychodowanych technicznie pełnowartościowych drzewostanów.

Sprawa braków ustawodawstwa leśnego, powodujących dewastacje lasów prywatnych, oraz kwestja zalesiania nieużytków znalazła swój wyraz w referacie P. J. Fijałkowskiego p. t. „Intensyfikacja gospodarstwa leśnego".

III. — Sekcja Organizacji Gospodarstw Leśnych przyjęła rezolucję Inż. S. Ihnatowicza, domaga-

jącą się powołania do życia przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego specjalnego studjum, poświęconego zagadnieniu naukowej organizacji pracy w leśnictwie. Prof. W. Jedliński referował sprawę urządzania lasów państwowych i prywatnych w Polsce, uznając za konieczne wprowadzenie dwustopniowości w organizacji władz urządzeniowych i zapewnienie im należytej niezależności. Ostatni referat wygłosił na końcowem posiedzeniu plenarnem P. K. Bielański na temat „Społeczne znaczenie leśnictwa i leśników".

Wyniki obrad IV. Zjazdu Leśników wyjaśniły wiele spornych kwestyj w dziedzinie leśnictwa, przedewszystkiem jednak zwróciły uwagę społeczeństwa na stan zupełnego niezrozumienia i obojętności, w jakiej rozwija się ten dział gospodarki narodowej.

Organizacja Zjazdu trochę szwankowała, miejmy jednak nadzieję, że „Polskie Tow. Leśne", któremu powierzono zorganizowanie następnego zjazdu, mającego się odbyć we Lwowie, uniknie wszystkich błędów, popełnionych przez komitet Organizacyjny IV. Zjazdu, i że Zjazd Leśników we Lwowie będzie wzorem dla innych podobnych imprez.





Ł. STRYCZYŃSKI.

Jak św. Hubert został patronem łowiectwa.*)

Zbliża się dzień św. Huberta, a ponieważ imię Jego jest znane wśród myśliwych i czczone jako Patrona łowów, nie od rzeczy będzie, gdy na łamach tego pisma napiszę coś z historji jego życia i o czci, jaką oddawano mu po śmierci przez zastęp myśliwych z jednego pokolenia na drugie.

Według znanej legendy niegdyś w Wielki Piątek, nie zważając na święto chrześcijan, wybrał się Hubert, wówczas jeszcze poganinem będąc, na polowanie, podczas którego spotkał jelenia, nad którego wieńcami unosił się krzyż, równocześnie usłyszał Hubert głos, który mówił mniejwięcej te słowa: „Jeżeli natychmiast nie nawrócisz się do Pana, pójdziesz do piekła". Słysząc to, Hubert przestał polować, a zastanowiwszy się nad dziwnemi słowami, został chrześcijaninem, żył bogobojnie i umarł jako biskup w Leodjum. Ogólnie twierdzą, że na zasadzie tej legendy uważa się św. Huberta od niepamiętnych czasów patronem łowiectwa. Jednak bliższe studja, któremi zajął się Uhlenhut wykazują inne bardzo interesujące momenty z historji życia tego męża, a jako źródła do studji służyły Uhlenhutowi nazwane: Acta sanctorum, w których jest opisane życie świętych. Pisze on, że istnieje liczny szereg opisów z życia świę-

*) Według Prof. Dr. Schwappacha. Zeitschrift für Forst und Jagdwesen. Rok 1915, zeszyt 6.

tego Huberta, powstałych między rokiem 744 a 1621, jednak bardzo sprzecznych ze sobą. Autor wspomina na wstępie, że przed 15 wiekiem żadne pismo nie podaje nic o cudownem nawróceniu Huberta, jak legenda głosi; nawet najstarsze dzieło, wydane przez Valenciennes'a w 9-tym wieku, a opracowane 16 lat po śmierci świętego, nie nadmienia nic o tem. Pisze on tylko, że św. Hubert został biskupem djecezji Tongeren po zamordowaniu biskupa Lamberta w roku 709; że był on bardzo nabożny, nawracał pogan, a nawet czynił cuda, i tak n. p. uzdrowił pewną kobietę cierpiącą na niemoc w rękach, uprosił deszcz podczas wielkiej suszy, uprosił ratunek dla tonących mnichów, wreszcie za jego modlitwą ustał pożar jego własnego domu. Po śmierci sprowadzono relikwie jego do klasztoru Audin w Ardennach i nazwano ten klasztor: św. Hubert. Jest to obecnie małe miasteczko w Belgji. Klasztor św. Huberta był pod szczególną opieką monarchów Francji.

Za czasów rzymskich stanowiły Ardenny sławny teren łowiecki między Renem a okolicą miasta Reims, podzielony na 5 obwodów (Cynegia). Cztery z nich, jak Metz, Trier, Reims i Tournai były administrowane przez prokuratorów, którzy podlegali tak zwanym comes sacrarum largitionum. Na czele piątego obwodu, najcenniejszego ze wszystkich, stał wyższy urzędnik, zwany prefektem Ardennów (praepositus), który mieszkał w Cincy. Jeszcze za czasów Merowingów i Karolingów były Ardenny ulubionym terenem łowieckim. Karol Łysy nie pozwolił nawet synowi swojemu tam polować inaczej jak tylko przy sposobności podczas przejazdu: Arduenna penitus excipiatur nisi in transeundo. Przed zaprowadzeniem tam chrześcijaństwa poświęcono tę część kraju bogini łowów Dianie i nazwano ją Diana Arduenna. Natomiast gdy władza przeszła w ręce wyznawców kościoła katolickiego, postanowiono wyplenić pogańskie zwyczaje, a w miejsce starych bożków poczęto czcić świętych. I tak właśnie okoliczności rządziły, że prochy św. Huberta spoczęły w klasztorze tej sławnej z ulubionych łowów miejscowości, wytrącając tem samem z rąk Diany przewodnictwo w wyprawach myśliwskich. Wówczas życie mnichów nie było poświęcone jedynie nabożnym obrządkom religijnym, lecz trudnili się oni również praktycznemi zajęciami i krzewieniem kultury. Wstąpiwszy zatem w ślady namiętnych łowców, hołdowali w dalszym ciągu utartym zwyczajem i zajęli się gorliwie hodowlą psów i sokołów. Właśnie na tem polu stali się sławni na kilka wieków. Mniejwięcej w roku 1000 rozwinęły się w Francji parforce, do których używano wiele psów: chiens courants, dwóch ras mianowicie: chiens blancs i chiens noirs, czyli psów białych i psów czarnych. Pierwsze były to psy zupełnie białe lub też z brunatnemi plamami i nadawały się do polowania na jelenie,

a słynęły z nadzwyczajnej szybkości biegu, zaś psy czarne były to gończe lub ogary. Psy czarne poczęto już bardzo wcześnie hodować i było to specjalnością klasztoru. Jacques du Fouilloux nazywa je chiens du S. Hubert, czyli psy św. Huberta. Obowiązkiem klasztoru było dostarczać królowi Francji przy początku okresu polowania siedem psów czarnych i jednego sokoła. W średniowieczu podczas największego rozkwitu hodowli psów rozmnożyły się w Ardennach wilki w wielkiej ilości, wskutek czego zdarzały się częste wypadki wścieklizny. Tę okoliczność wykorzystywali mnisi klasztoru św. Huberta; mianowicie znali oni już wówczas sposób wypalania rany, a zamiast zwykłego żelaza używali podrobionego klucza św. Huberta, który święty ten otrzymał od papieża i nosił go na złotym łańcuchu na piersiach. Klucz był złoty i wypełniony okruszynami łańcucha św. Piotra, a otrzymywali go tylko zasłużeni mężowie. Przy użyciu takiego klucza leczono z dobrym skutkiem ukąszonych ludzi przez wściekłe psy, lub też wkładano do rany złote nitki z frenzli od stuły św. Huberta. Niewątpliwie wypadki te rozniosły sławę św. Huberta, tak że czczono go coraz gorliwiej, a nawet wreszcie nazwano patronem łowiectwa. Znoszono wciąż zwierzynę ubitą do klasztoru a 3. listopada, jako w rocznicę śmierci i złożenia relikwji świętego w klasztorze Audin, urządzono uroczyste nabożeństwa, na które zabierano również psy. Następnie odbywały się polowania, zakończone ucztą na cześć św. Patrona. Te zwyczaje były jednak znane tylko w Ardennach, zaś w południowej Francji i w Anglji nie wiedziano nic o św. Hubercie. Z historji tej wynika, że leganda o cudownem widzeniu Huberta podczas łowów i nawróceniu go no łono kościoła nie jest podstawą do nazywania go właśnie z tej przyczyny patronem łowiectwa, a o ile później wymalował ktoś obraz, przedstawiający rycerza w zbroji, klęczącego przed tajemniczym jeleniem z cudownym krzyżem w splotach jego wieńców, to według innej legendy nie zdarzył się ten cud Hubertowi, lecz Eustachemu. Ponieważ zaś imię św. Eustachego obchodzono w dzień 3. listopada równocześnie z św. Hubertem, zatem łatwo zrozumieć można, że identyfikowano osobę Huberta z Eustachym i to nawet przez jakie 200 lat. Twierdzenie to dowodzi jasno sztych, wykonany w roku 1504 przez Albrechta Durera, przedstawiający właśnie taki obraz, o którym wspomniano, z napisem „Eustachius". Zaś później pisał Döbel: „o świętym Hubercie pisałem już dawniej dużo; nazywał się on kiedyś Eustachius". Taksamo Le Verrier de la Conterie pisał w „Ecole de la chasse aux chiens courants", że Hubert nazywał się kiedyś Eustachius. I tak w dalszym ciągu błądzono w rożnem mniemaniu, aż wreszcie zapomniano o Eustachym, zaś postać rycerza na obrazie przypisano św. Hubertowi, a łącząc ten zbieg okoliczności

z kultem dla Huberta w Ardennach, nazwano tego ostatniego już mimowoli na stałe patronem łowiectwa. My obecnie nie mamy powodu odmawiać św. Hubertowi tej godności, którą piastuje w dziedzinie łowiectwa, gdyż przywykliśmy już do Jego Osoby i niejeden myśliwy podczas łowów wspomina z nabożeństwem Jego święte Imię, a nawet tej ofierze ma pewne trofea do zawdzięczenia.

WIESŁAW SZCZERBIŃSKI.

Refleksje na temat polowania.

(Dokończenie).

Wskazane zatem jest baczne zlustrowanie nieskoszonej łąki lub koniczyny, za pomocą szkła, w poszukiwaniu końców porostków leżącego kozła, a nie powinno się pobieżnie zerknąć i zaraz dalej ruszać. Pewnego razu niebacznie spłoszyłem wczesnym rankiem z łąki kozła, któremu przez kilka tygodni bezowocnie deptałem po piętach. Według zdania doświadczonych hodowców i pogromców jeleni bardzo wskazany jest podjazd na kraśnego jelenia.

Najważniejszą osobistością przy objazdach jest nie myśliwy, lecz stangret. Musi on cały rewir znać na pamięć, wiedzieć o każdej ścieżce i dróżce, być au courant właściwości terenowych i tp. Przy tem wszystkiem musi on mieć dobry wzrok, aby był zdolnym równocześnie badać tropy i poszukiwać zwierzynę. Sztukę powożenia musi posiadać w najwyższym stopniu, ponieważ jeżdżenie w drągowinach lub starodrzewiu wcale nie należy do rzeczy łatwych. W ważnych chwilach musi umieć zachować zimną krew, jak również zdolnym być do samodzielnego myślenia i działania z tą chwilą, kiedy myśliwy z bryczki zeskoczył — jednem słowem winien taki stangret posiadać wiele przymiotów myśliwego.

Samo podjeżdżanie nie jest wcale rzeczą łatwą. Jak już wyżej wspomniałem, nie odgrywa kierunek wiatru przy podjazdach — w przeciwstawieniu do podchodów — roli decydującego czynnika, jednak tylko tak długo, jak myśliwy znajduje się na bryczce, którą zwierzyna łatwo spostrzega. Sytuacja zmienia się z tą chwilą, kiedy myśliwy zeskoczył. Unikać trzeba wszystkiego, co mogłoby zwierzynę spłoszyć, jak nagłe ruchy, wskazywanie ręką lub butem, nagłe zwolnienie tempa jazdy i tp. W danym wypadku musi myśliwy być zdolnym zeskoczyć podczas szybkiej jazdy i momentalnie znaleść sobie zakrycie. — Zwierzyna nie powinna wogóle się domyśleć, że się nią myśliwy interesuje. To też nie zmienia się nagle kierunku jazdy, a nie jedzie wprost na zwierzynę i nie zatrzymuje bryczki w jej obliczu. Nigdy też nie powinno się strzelać z bryczki, nawet do pojedyńczej, odosobnionej sztuki. Zwierzyna bowiem nigdy nie powinna skombino-

wać tych dwóch pojęć: bryczka i strzał, ponieważ w przeciwnym razie przestanie bryczkę wytrzymywać. Przy zeskakiwaniu z bryczki pamiętać należy o kilku szczegółach. Gdy myśliwy zeskakuje, winien pamiętać, że kierunek wiatru odgrywa tę samą ważną rolę, co przy podchodzeniu. Sam ruch powinien wyglądać na nieznaczne usunięcie się, wszystko jedno na którą stronę bryczki. Myśliwy nie potrzebuje momentalnie zatrzymywać się w ukryciu w poszukiwaniu dogodnego miejsca, może iść koło bryczki, tak mniejwięcej jak chłop, wywożący drzewo z lasu. Jeżeli już się pod jakąkolwiek osłoną zatrzyma, to najważniejsze jest odczekanie stosownego momentu. Zupełnie fałszywem jest wpajanie konieczności strzelania w tym momencie, kiedy zwierzyna śledzi dalej posuwającą się bryczkę. Zwierzyna przecież właśnie nie ma znać związku pomiędzy bryczką a hukiem wystrzału. Ewentualnie zaraz strzelić można tylko do odosobnionej sztuki i to tylko wówczas, kiedy się jest zupełnie pewnym swego strzału. W najczęstszych wypadkach po zniknięciu pojazdu, zwierzyna się uspokaja, zaczyna żerować i wówczas zwykle nadarza się okazja dogodnego ulokowania kuli. Dopiero też z tą chwilą, kiedy się zwierzyna zupełnie uspokoiła może myśliwy ew. zmienić swe stanowisko. Wcześniej jest to zawsze związanie z wielkiem prawdopodobieństem spłoszenia bacznej na każdy odgłos zwierzyny. Nie potrzeba chyba dodawać, że myśliwy z zakrycia swej uspokojonej ofiary nie powinien ani na chwilę spuszczać z oka, gdyż jeżeli się np. po zeskoczeniu z bryczki położy i dopiero po jakimś czasie się podniesie, aby strzelić, to w tym czasie dany rogacz lub kozioł może się już znajdować w zupełnie innem miejscu. — Czasami może się zdarzyć, że konieczne jest powtórne podjechanie. Stangret musi zatem po zeskoczeniu myśliwego więcej oczy mieć za sobą, aniżeli przed sobą, aby móc się zastosować do życzeń myśliwego, dającego ewentualnie różne umówione znaki.

Zamiast podjeżdżać bryczką można to samo uczynić konno. Jest się w tym wypadku mniej zależnym od trudności terenowych. Odróżnia się podjazd konno w dwójkę i solo. Pierwszy rodzaj jest analogiczny do podjazdu bryczką. Cugle swego konia rzuca się towarzyszowi, a samemu się zeskakuje. Samemu jadąc, trzeba mieć takiego wierzchowca, który po zeskoczeniu jeźdźca idzie kawałek dalej, nie zmieniając tempa.

Specjalny rozdział stanowi podjazd polny, jednakże go, jako mniej uzasadnionego, w „Przeglądzie Leśniczym" nie omawiam.

Stanowisko na wychodzącą z kniei zwierzynę, jak również na ciągu ptaków jest w dozwolonych granicach nie męczącą, a jednak zadowolenie sprawiającą metodą polowania. Myśliwy ma dostatecznie czasu, by zwierzynę ocenić, przyjrzeć się jej zwyczajom i przy tem wszystkiem, o ile tylko za często nie za-

siaduje, minimalnie niepokoi. Zasiadka czy to ranna czy wieczorna, dla wielu myśliwych, specjalnie mniej wprawnych w podchodzeniu, ma specjalny powab. Nikt też nie uważa odstrzału na stanowisku za nieracjonalny aż do zapadnięcia zmroku. Inaczej w nocy. Dziki i jelenie (poza okresem parzenia się) opuszczają gęstwinę leśną dopiero w nocy i przed wschodem słońca już się ukrywają. Wielu myśliwych słusznie nazywa nocne strzelanie niemyśliwskiem. Chcąc jednak uniknąć hałaśliwych i szkodliwych letnich polowań policyjnych i ze względu na ludność uniknąć wielkich nieraz szkód na polach, uciec się nieraz trzeba do nocnego odstrzału dzika lub jelenia. Bez palącej potrzeby powinno się jednak zwierzynie w nocy spokoju nie zakłócać.

Specjalną odmianą polowania z stanowiska jest zasiadanie w budkach na cietrzewie i na ambonach. Te ostatnie mają bardzo wiele dobrych stron: siedząc wysoko ma się zwykle dogodne warunki obserwacji, przytem są większe szanse wygranej, aniżeli na stanowisku na ziemi, zwierzyna bowiem w górę nie oczy i ma utrudnione pojęcie nieprzyjacielskiego wiatru. Z drugiej strony egzystują pewne trudności w strzelaniu, szczególnie o zmroku. Jedną z nich, to niewygodna i bądź co bądź niecodzienna pozycja, a drugą jest mała bardzo przy strzale z góry pole śmierci. Zdarzają się też często w tych warunkach zawsze „zagadkowe i niemożliwe do pomyślenia" pudła. Wabienie ma wielu zwolenników i przeciwników. Ci ostatni twierdzą, że strzelanie w okresie parzenia się zwierzyny jest brutalnością a wiadomo, że właśnie w tym okresie na wabia polujemy. Nie jest to zagadnieniem praktycznem, lecz kwestją etyczną, kto wie czy nie opartą do pewnego stopnia na słusznych przesłankach. Wątpliwem atoli jest, czy ogół myśliwych kiedykolwiek zechciałby zrezygnować z polowania podczas rykowiska, ruji, toków.

Najznakomitsi imitatorzy głosów zwierzęcych pracują zwykle bez sztucznej pomocy lub używają tylko bardzo prymitywnych środków, jak trawka, słomka, liść bukowy, kora brzozowa i i. Wabimy jelenie, kozła, nawet słonkę i gołębia, starzy natomiast kumali się w ten sposób z wilkiem i łosiem. Zdolność w tym kierunku zawdzięczali dokładnej i długoletniej obserwacji natury i znajomości obyczaji zwierząt. Dowodzi nam to, że dawniej więcej starano się zgłębić życie tych stworzeń. Jeżeli mówimy o poezji w łowiectwie, to tu mamy pewne jej uzasadnienie, uprzytomniwszy sobie umiejętność naśladowania głosów zwierzęcych, nieodwołalnie należącą dawniej do całokształtu miana myśliwego. Czas — poza nielicznymi wyjątkami sztukę tę pozwolił, przez z mechanizowanie jej, zaniedbać. Dzisiaj egzestuje bardzo wiele mechanizmów pod mianem listków, muszli, gwizdków i t. p., które dzięki Bogu jednakże także trzeba umieć dobrze użyć.

Najwięcej towarzyskim sposobem polowania jest naganka. Jest to zresztą metoda najmniej niepokojąca knieję. Może zdanie to brzmieć trochę paradoksalnie, a jednak nie pozbawione jest racji; podczas gdy bowiem na stanowisku lub na szukanego poluje się bardzo często, nie powinno się w jednym roku na danym terenie nigdy więcej naganek urządzać, aniżeli jedną. Zastąpienie lub pomięszanie naganiaczy z psami w lesie jest niewłaściwe, specjalnie tam, gdzie znajdują się sarny i zwierzyna rochmanna i skąd taką odmianą naganki wypędzi się jedynie jelenia przez bardzo krótki czas ku radości sąsiadów. Wielkie psy są plagą dla zwierzostanu, inaczej małe, które ani w części nie wyrządzają tak wielkiej szkody co duże, aczkolwiek także nie są idealne. Wprost sprzecznem przecież jest, jeżeli się z jednej strony ciągle strzela skowyrki, których szkodliwość nie polega głównie na działalności niszczycielskiej, ile na niepokojeniu rewiru, a z drugiej strony uprawia ten sam proceder z własnymi psami. Nawet z największych gąszczy wypędzi umiejętnie poprowadzona naganka zwierzynę bez pomocy psów. Wyjątek stanowi polowanie na dziki, na które nie powinno się jednakże urządzać naganek w właściwem tego słowa znaczeniu, lecz w formie cichych miotów.

Właściwie przeprowadzenie naganek zależne jest od pewnych zastrzeżeń, z których najważniejszem jest to, aby je zastosowywać jedynie do zwierzyny drobnej (naturalnie nie wszystkiej, nonsensem jest bowiem naganka bez psów na kury, niestety tu i owdzie praktykowana). Cechą partactwa jest, jeżeli — poza nielicznymi wyjątkami, podyktowanymi koniecznością — podczas naganki na koty strzela się również sarny lub nawet jelenie. Przed oddaniem strzału do zwierzyny takiej jak rogacz, łopatacz lub kozieł, oceniamy wartość hodowlaną danej sztuki. Czy jest to możliwe podczas naganki, kiedy zwierzyna w jednym lub dwuch susach bierze dukty i t. p. przeszkody, i w tym czasie nadzieje się na nią x „myśliwych“? O strzale śrutem w takich wypadkach nie wspominam. Ci, którzy go praktykują, niech lepiej niniejszych uwag do rąk nie biorą. Albo może uważają oni, że w razie niezupełnie fortunnego strzału taki rogal po śrucie lub siekańcach lepiej i prędzej się wygoi, aniżeli po kuli. Jeżeli tak, to niech ci panowie robią doświadczenia lecznicze na sobie samych i niechaj wiedzą, że jeżeli się strzela, to powinno się mieć — jeżeli nie pewność — to przynajmniej to przeświadczenie, że zwierzyna padnie i nie narazi się ją na męczarnie długotrwałe. O strzale śrutowym natomiast nigdy nie można powiedzieć że w stosunku do grubej zwierzyny jest pewny. Przy wszelkiej ostrożności można jednak nieraz zbajać się, czasem wskutek utrudniających okoliczności, czasami znowu z własnej winy.

Fladry, jeżeli je się zastosowuje bardzo rzadko, posiadając cenną zwierzynę i oczekując jeszcze cenniejszego gościa, można

tolerować. Jeżeli fladruje się natomiast przy lada okazji i wyzyskuje metodę tę jeszcze w celu wybicia co pod lufę wejdzie, no to sprawa przestaje być interesującą. Powinno się ten barbarzyński sposób polowania bardzo wysoko opodatkować, jak to już uczyniono w Niemczech

Z kolei przechodzę do cichego miotu. Zastosowuje go się do jeleni, danieli i kozłów, jeżeli polowanie z zasiadki, podjazdy i podchody prowadzą tylko częściowo do celu. Używa się w tym wypadku tylko kilku, najwyżej trzech, naganiaczy, dokładnie obeznanych z rewirem i wagami zwierzyny. Myśliwych powinno być także niewielu, lecz za to dobrych. Bierze się tylko wielkie mioty, a nie same gąszcze, w których się zwierzynę suponuje. Myśliwych ustawia się też z reguły nie w pobliżu gąszczy lecz — zależnie zresztą od okoliczności — w mniejszej lub większej od nich odległości, tak że mogą się zwierzynie, wolno i niezdecydowanie po ruszeniu jej się przybliżającej i często przystającej, dobrze przyjrzeć. Omyłki przy strzale winny być zupełnie wykluczone. Jeżeli sytuacja jest niekorzystna, no to kula pozostaje w lufie rozważnego myśliwego, a tylko takich powinno się na tak odpowiedzialny rodzaj polowania zabierać. Jedno lub dwurzędny cichy miot nie pociąga za sobą zbyt wielkiego zaniepokojenia zwierzyny. Pomimo to, lepiej jest wszakże kapitalnego byka odstrzelić na rykowisku, jeżeli się ktoś wogóle zasadniczo zgadza na brutalne przecięcie nici żywota w tym radosnym okresie upojenia. Inaczej z dzikami. Nieraz jest to jedyna dogodna forma polowania, umożliwiająca wogóle pożądany odstrzał. W przeciwstawieniu do jeleni możemy tu spokojnie polować poza kilkoma naganiaczami także z psem, który najlepiej jeżeli na inne gatunki zwierzyny wogóle nie reaguje. Pies o tyle jest potrzebny, że dziki czasami bardzo trudno jest zmusić do opuszczenia gąszczu. Potrafią one krążyć i zwodzić myśliwego całemi godzinami, co szczególnie przy wielkim mrozie nie jest zbyt sympatyczne. Pies znacznie ułatwia całą procedurę. Czasami nie jest wskazane pojedyńczego dzika par force zmuszać do narażania swej sukni, często bowiem okazuje się taka oporna sztuka później lochą. Zasadniczo nie powinno się też w tej formie na dziki polować począwszy od listopada, gdyż wówczas już tak bardzo nie szkodzi, jeżeli odstrzelimy lochę od paciuków, które w chaosie strzelania i odgłosów zbliżających się naganiaczy mogą się od niej oddzielić. Zdawaćby się mogło, iż zbytecznem jest przypominać o koniecznem obsadzeniu przez myśliwych — choćby nielicznych — całego miotu, a więc nie tylko z jednej strony. O popełnieniu tego rodzaju błędu jednakże raz po raz się słyszy. Tak jelenie jak i dziki — te to już prawie zawsze — wychodzą tam, gdzieby ich się najmniej pozornie można spodziewać.

Barbarzyńską metodą niezaprowadzania odstrzału, lecz robienia mięsa jest zastawianie sideł przez kłusowników. Często dochodzi do uszu naszych, że sądy zbyt łagodnie tego rodzaju przestępstwa karzą, że sędziowie nie rozumieją oburzającej istoty tego wandalizmu. Często zależy jednakże wymiar kary w części od formy donosu, jak również od sposobu występowania skarżącego lub świadka na rozprawie. Donos musi być zredagowany w formie jasnej i tak zrozumiałej i przekonywującej, że odrazu musi trafić do przekonania nawet nie fachowca. Nie można przecież żądać, aby sędziowie byli na tyle wszechstronni, aby się orjentowali w zagadnieniach leśnictwa i łowiectwa. Nie należy pozostawić niewykorzystaną żadnej okoliczności, mogącej wymiar kary zaostrzyć. Bardzo dobrze jest, gdy skarżący orjentuje się w odnośnych przepisach i paragrafach i je dla ułatwienia sędziemu sprawy jak i dla udowodnienia, że się nie pozwoli wykpić — zaraz przytoczy. Przy rozprawie samej coprawda nie każdy umie być na tyle śmiałym i elokwentnym, aby sąd o wielkości zbrodni przekonać. Wielu pozwoli się zbić z tropu przez nieoględną obronę, agresywnie prowadzoną przez nieuczciwego adwokata lub przez energiczne i zwięzłe występowanie sędziego. Przypomnijmy sobie wówczas, że nie chodzi w tym wypadku o nas, lecz o dobro łowiectwa, dla którego warto się już narazić. Wszędzie każdy świadek ma prawo głosu i nie potrzebuje sobie nawet pozwolić przerywać swych wywodów, o ile tylko są rzeczowe. Trzeba sędziemu wytłomaczyć, na jakie męczarnie skazuje się zwierzynę usidloną, jakim trudnem zadaniem jest dla leśniczego znaleść ukryte sidła i wpaść na trop kutego zwykle na cztery nogi sidlarza; karę zaostrza też to, że sidlarstwo jest procederowo uprawianem kłusownictwem, a dalej też nieoględne zastawianie sideł niezależnie od pór ochrony. Dzięki energicznemu postawieniu kwestji przez pewnego urzędnika leśnego, skazano w jednym wypadku sidlarza na osiem miesięcy więzienia z doliczeniem trzech tygodni aresztu śledczego, utratę praw obywatelskich na przeciąg trzech lat i nadzór policyjny. Gdyby tak wszystkie sądy chciały sobie powyższy wyrok wziąć jako wzór, wytępiłoby się w krótkim czasie nieznośną plagę, jaką przedstawia sidlarstwo.

Szczególnym przypadkiem jest odstrzał zwierzyny w czasie ochrony, o ile n. p. zachodzą epidemje lub t. p. Według § 76 pruskiej ustawy łowieckiej z 15 lipca 1907 r. każdy — bez zastrzeżeń — odstrzał zwierzyny w porze ochronnej podlega karze. Jeżeli sąd stwierdzi, że oskarżony faktycznie strzelił w celu skrócenia męczarni, no to się rozsądny sędzia opowie za uwolnieniem. Stwierdzenie to atoli nie jest rzeczą łatwą, w danym bowiem razie może każdy twierdzić, że zwierzyna była chora, a udowodnienie niezgodności z prawdą — specjalnie po upływie

pewnego czasu — zwykle okaże się niemożliwem. Można więc, nawet gdy ma się zupełną rację, zaplątać się w kolizje prawne, a na staranie się o pozwolenie odstrzału niema przecież czasu.

W celach naukowych jest odstrzał zwierzyny w czasie ochrony niedozwolony. Według ustępu 5-go § 42 ust. łow. może władza policyjna zezwolić tylko na wybieranie w powyższym celu jaj ptasich.

Rzecz prosta, że jeżeli wybuchnie epidemja, a planem objęty odstrzał nie jest jeszcze przeprowadzony lub nawet nie zapoczątkowany — że się wówczas nie powinno zdrowych sztuk wogóle strzelać, lecz przeciwnie, je jaknajwięcej ochraniać.

Z powyższej rozprawki wynika, że kwestja odstrzału zwierzyny jest specjalnym, wcale zresztą nie łatwym, rozdziałem łowiectwa, a w dwójnasób skomplikowana jest u grubej zwierzyny, u której racjonalny odstrzał wchodzi w zakres zabiegów hodowlanych.

Różne.

Spis wszystkich lasów prywatnych, komunalnych, kościeln. i fundacyjnych w województwie Śląskiem, Poznańskiem, Pomorskiem, Łódzkiem, Krakowskiem i Lubelskiem o powierzchni ponad 50 ha według stanu z 1924 r.

Zestawił W. PRZYBYLSKI.

(Ciąg dalszy.)

VI. WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE.

Licz. bież.	Nazwa majątku leśnego	Właściciel	Obszar ha
	Powiat Hrubieszów.		
206.	Nieledew	E. Swieżawska	355,6
207.	Kopytów	W. Chrzanowski	308,5
208.	Skryhiczyn	Rottenberg i S-ka	585,2
209.	Mołożów	I. Rulikowski	188,8
210.	Kryłów	T. Szaszkiewiczowa	537,0
211.	Mołodjatycze i Zaborcze	W. i J. Horodyscy	385,8
212.	Tuczapy	I. Chrzanowski	487,0
213.	Hołunie-Pasieczno	E. Swieżawska	725,2
214.	Dołkobyczów	St. Swieżawski	705,6
215.	Terebin i Modryniec	A. K. Milowicz	557,0
216.	Miętkie	R. Swieżawski	252,0
217.	Wiszniów	S-wie S. Kiełczewskiego	224,0
218.	Cichoburz	R. Pohorecki	392,0

219. Stepankowiec	B. Gałęzowski		892,8
220. Raciborowice	T. Wydżga		476,0
221. Grabowiec	S-wie Tuszowskiego		392,0
222. Trzeszczany	Z. Bielski		146,0
223. Grafka	R. Rulikowski		131,6
224. Modryń	Wł. Milowicz		229,0
225. Tyczempy	Cz. Rudnicka		112,0
226. Horyszów-Ruski	Z. Omiecińska		153,4
227. Podkowce	St. Sękowski		164,6
228. Żuków	Z. Węglińska		163,0
229. Chyżowice	E. Tuszowski	serw.	202,0
230. Obrowice	Kazimiera Krycka		67,0
231. Rozodawy	Wł. Pohorecki		98,0
232. Mircze	C. Kisielnicka		212,0
233. Kadłubiska	K. Świeżawski		57,6
234. Kosmów	A. Wojciechowska		140,0
235. Szystowice	H. Weihert		123,0
236. Nabróż	Zb. Kierski		172,5
237. Oszczów	St. Niełczewski		168,0
238. Białopole	R. Kicińska		243,0
239. Uchanie	R. Raciszewski	serw.	420,8
240. Wereszyn	R. Białkowski		123,2
241. Dziekanów	T-wo Roln. fund. Staszica		1826,7
242. Świdniki-Grabowczyk	M. Węglińska		308,0
243. Strzelce	Ordynacja Zamojska		3187,0

Powiat Chełm.

244. Wojsławice	Mikołąj Poletyło	serw.	4609,7
245. Żulin	Nikodem Budny	serw.	1297,0
246. Rejowiec	Józef Budny		778,6
247. Świerszczów	M. Bieńkowski	serw.	694,0
248. Swierze-Zamieście	Marja Orsetti		570,6
249. Husynne	Marja Gutowska	serw.	556,6
250. Kanie	Ksawery Wojciechowski		365,0
251. Świerze	S-ka Akc. Przemysłu Leśnego		465,0
252. Chylin	Spadkob. Józefy Olędzkiej		297,8
253. Święcica-Buzak	Zdzisław, Tadeusz, Marja i Janina Lechniccy		295,12
254. Krasne	Spadkobiercy Leona Chrzanowskiego	serw.	146,7
255. Kulig	Spadkob. Załuskiego		167,0
256. Serebryszcze	Felicjan Lechnicki		150,0

Powiat Tomaszów.

257. Tarnawatka	S-wie Elżbiety hr. Tyszkiewiczowej		4220,19
258. Dzierążnia	Edmund Makomaski		51,7

259. Sielec	Bruno Makomaski	174,0
260. Łaszczów-Grodysławice	Aleksander hr. Szeptycki	1447,47
261. Woznczin	Tomasz Wydźga	308,51
262. Kotlice	Zygmunt Rolikowski	164,05
263. Dub	Stanisław Kowerski	61,59
264. Cześniki	Adam Sierakowski	56,0
265. Klątwy	S-wie Mieczysława Głogowskiego	108,0
266. Czartowczyk	Józef Gatczyński	57,94
267. Trzewala	Józef Głogowski	135,4
268. Stara-Wieś	Tadeusz Kiciński	312,9
269. Posadów	Władysław Makomaski	157,77
270. Witków	S-wie Wincentego Rulikowskiego	681,96
271. Hodywańce	Radosław Paluszyński	53,28
272. Plebanka	Żelisław Paluszyński	53,28
273. Dąbrowa	Moszko Mauzer i Auszel Brand	77,36
274. Zeliszki	Kazimierz Ligowski	202,09
275. Jezierna	Wincenty Sak	232,01
276. Łaszczówka	Bukietyński	61,59
277. Żulice	Wacław Halik	serw. 71,0
278. Radków	Marja Ebanbergierowa	59,0
279. Zwiartów leśnictwo	Adam Makomaski	122,23
280. Tomaszów	Ordynacja Zamojska	serw. 5237,7

Straszliwy sen.

Od czasu owego znanego wydarzenia, jakie spotkało patrona łowiectwa św. Huberta podczas łowów, w kołach myśliwskich nic szczególnego dotychczas ani nie opowiadano, ani też nie pisano. Krążyły co prawda od czasu do czasu z ust do ust pewne opowiadania z przygód myśliwskich — bo kto ich nie miał — zwłaszcza ten namiętny hodowca myśliwy, który nietylko zasadza się na arcysara lub innego arcysławnego zwierza, lecz który przedewszystkiem otacza ukochaną swoją zwierzynę troskliwą opieką. Przez długie lata panowała zatem względna cisza, bo nikomu uczciwie polującemu nie przyszło nawet na myśl życzenie oglądania „prawdziwego cudu".

Aż tu naraz pewnego leśnika nawiedził wieszczy sen, sen, co zgrozą przejmuje nawet najodważniejszego nemroda. Czy cud, czy też ostrzeżenie, czy łaska patrona, czy chęć ukarania za sprofanowanie jego rzemiosła — oczom łowcy ukazuje się ryczący jeleń, wyzywający rywala do walki na śmierć, bo to jemu należy się królowanie w czasie godowym! Już, już ugodzić ma w serce śmiertelna kula, lecz cóż za widzenie oślepia myśli-

wego? Ręce drżą z przerażenia i broni utrzymać nie mogą, a nogi słabną. Co to za rogacz z wieńcami jasnymi, a w nich coś kształtu liczb złotych? Śmiałość bije z wzroku jelenia, a wargi z ironją lekko otwarte, jak gdyby przemówić chciały!

I jak ongiś dawnemi czasy głos tajemniczy przemówił do Huberta, tak dziś usłyszał wystraszony łowca z ryku jelenia:

„Tysiąc lat minęło od czasu, gdy Hubert polował i wam wskazał drogę do mej zagłady — dziś kończy się prześladowanie! Patrz na me wieńce, szalony strzelcu; dziś zamiast krzyża świętego, te tysiąc liczb złotych chroni mnie przed twą chciwością, bo śmierci mej nie ujrzysz, dopóki tysiąc razy nie skłonisz się do mych świętych racic!"

Wzniósł do mnie głowę, świece rozszerzył i ryknął w knieje, aż bory się zatrzęsły, a echo niosło tony groźnego wyzwania. Z pogardą zaś wejrzał na skromną postać ludzkiego karła i ryknął raz jeszcze: „Ty już mego koczowiska nie przestąpisz, chudopachołku! Nie, nie, nie!"

Ostatnie drgania ucichły i kapitalny zwierz pociągnął w ostoję. I cisza zaległa, a tylko lekko wiatr zawiał w koronach i wzbudził łowca na pół przytomnego. Oczy daremnie szukały zjawiska a usta szeptały: „Tempora mutantur, et nos mutamur in illis". Dziś czasy już inne, a my stosować się musimy, choć serce myśliwskie czuje swą krzywdę. Ł. S.

„Kocie" widoki.

Pomimo, a raczej wbrew zapowiedzi, umieszczonej pod powyższym tytułem w wrześniowym „Przeglądzie", kotów jest w obecnym roku — jeżeli można o tem sądzić z nielicznych dotąd, przeważnie pomniejszych polowań — znacznie mniej aniżeli w roku ubiegłym. Nadmierna wilgoć prawdopodobnie stanęła normalnemu rozwojowi na przeszkodzie. To też, pamiętając o przyszłości, radzi się nie przeprowadzać zbyt intenzywnego odstrzału, gdyż zaoszczędzenie kotów w tym roku sowicie opłaci się w przyszłych latach, a nie wiadomo, czy zima dla zwierzostanu nie będzie katastrofalną. Przy tej okazji wskażę na bezcelowość hałaśliwego zachowywania się naganki w lesie. Kot — abstrahując od deszczy i t. p. — nalepiej idzie, jeżeli naganiacze monotonnie i jednostajnie hałasują klaperkami a najczęściej przebija się przez nagankę, jeżeli ta ostatnia krzykami pragnie go, odstraszyć. Najlepszy dowód, że koty zupełnie programowo wychodzą podczas cichych miotów, urządzonych na zwierzynę rochmanną. Sto.

Dalsze spostrzeżenia o Lelku Kozodoju.

W lasach nadleśnictwa Wronki i graniczących, szczególnie wzdłuż Warty i niedaleko od niej, oraz blisko stawów i strumy-

ków występuje Lelek Kozodój bardzo często. W niektórych oddziałach leśnictwa Zamość jest on wcale pospolitym, i występuje w wyjątkowo wielu egzemplarzach, o czem podczas lata po jego świergocie, przypominającym nieco jaskółkę dymówkę, łatwo się codziennie wieczorem przekonać.

Również zauważyłem Lelka, lecz tylko w pojedyńczych okazach w lesie Sołackim pod Poznaniem, na Kujawach, w lesie domeny Wróble (8 klm. od Kruszwicy), w lasach pod Ostrowem i Ostrzeszowem. Pobyt za dnia bywa przeważnie z zagajeniach sosnowych lub też na zrębach, na starych pniach. Spostrzeżenia moje zgadzają się z poczynionemi pod Pobiedziskami. Najprawdopodobniej występuje ten, dla lasu tak pożyteczny ptak w całej Wielkopolsce, jak z powyżej przytoczonych nazw miejscowości, gdzie Lelka spotykałem, wynika. W. M.

Obrażone „młódki".

Podobno: my rządzim światem a nami kobiety — a jeżeli takby nawet być nie miało, to poniższe wiersze dowodzą, że urocze te istoty swego nie darują. Otóż Redakcja „Przeglądu" nie zdążyła nawet jeszcze umieścić całego artykułu mego p. t.: „refleksje na temat polowania", a już — jak Makuszyńskiego za jego rozprawkę o „koszuli pani poczciwej" — i mnie nie oszczędził ostry języczek coprawda nie pań, lecz dopiero „projektów" na panie. Pewnem paniętom nie spodobał się mianowicie ustęp następujący, umieszczony na stronie 459 wrześniowego numeru:

. . . . : to to samo co czytanie psychologicznego dzieła i równoczesne flirtowanie z jakąś natrętną młódką . . .

i oto w jakiej formie nań zareagowały, dając wyraz szczeremu swemu oburzeniu: „To się nazywa mówić pod kwiatkiem albo owijać rzecz w bawełnę — (przypisek młódki, która jednak nie lubi flirtować z żółtodzióbkami.)" „Najpierw należy stwierdzić, czy „młódka" jest natrętną, czy też „powaga" 26 letnia, studjująca dziełko psychologiczne pół-okiem i pół-uchem nie kokietuje i nie narzuca młódce drugiego pół-oka i drugiego pół-ucha, a całej duszy! Proszę się więc nad tem głęboko zastanowić (zaznaczam: w samotności, najlepiej w ciemnicy przy akompaniamencie skrzeczących skrzypiec) i dać odpowiedź młódce, studjującej osobno dzieła psychologiczne, a osobno flirt". — „Grzeczności nawet dla młódek radzę się Panu nauczyć od korporantów, którzy coprawda nie wiem czy z Pańskimi oryginalnymi poglądami „dojrzałego człowieka" chcielicy go przyjąć do swego grona. Arystokratycznym (?) jego wymaganiom najlepiej chyba odpowiadałaby „Korona"!"

Pozatem otrzymałem jeszcze inne pisemka, coraz to w większym stopniu atakujące mnie osobiście, wobec czego nie mam zamiaru się niemi publicznie kompromitować.

Podobno: „Każdy wiek ma swoje prawa,
Więc dla dzieci ciastka, kawa“ itd.

Więc i w tym wypadku dzięki prawdomówności owego wierszyka urocze (jak suponuję) i pomimo swej drapieżności nie z wrodzonego wdzięku nie zatracające istoty, zaraz zdradziły swą przynależność do niewypierzonych młódek. Uderz w stół — a nożyce się odezwą. Dostosowując się więc do wymaganego poziomu i chcąc być dobrze zrozumionym, wołam ku przestrodze: a sio kurczęta! W. S.

Do Czytelników.

Zwracamy uwagę naszym P. T. Czytelnikom na ogłoszenie Firmy „AKRA“ umieszczone na okładce pisma.

Wyżej wspomniana Fa. jest nam znana jako bardzo solidna i z tego względu możemy ją naszym Czytelnikom gorąco polecić.

Red.

Zabawa Leśników w nadleśnictwie państw. w Bucharzewie

Dnia 18. lipca 1926 r. w leśnictwie Szostaki nadleśnictwa. Państwowego Bucharzewo odbyła się zabawa leśników połączona ze strzelaniem do tarczy, polowaniem na kaczki i wspólną biesiadą.

Przy udziale nadleśniczego p. Błaszyka i wszystkich leśników tutejszego nadleśnictwa, a także kilku kolegów z nadleśnictwa Drawsko i Wronki (wszyscy wyżej wymienieni przybyli z rodzinami), rozpoczęto o godzinie 4-tej po poł. strzelanie do tarczy na odległość 120 mtr. Pierwszą nagrodę w postaci pięknego kaczora, wyhodowanego na wodach miejscowych, otrzymał kol. Bekas z nadleśnictwa Drawsko, mając 37 punktów, II nagrodę — wspaniały kogut, ozdoba swego rodu, przypadła kol. Jacklowi, mającemu 32 punkty, III nagrodę — młody kogut tegorocznego lęgu — przyznano kol. Andrzejewskiemu, który miał 26 punktów. Naogół strzelanie wypadło zadawalniająco.

Po ukończeniu strzelania do tarczy odbyło się polowanie na kaczki w 12 strzelb na zalanych łąkach i polach deputatowych z wynikiem pomyślnym; pomimo tego, że była tylko jedna łódź i wiele kaczek poszło bez strzału bokami, gdyż dostęp do brzegu z powodu grzęzkiego gruntu był utrudniony, zabito ogółem 18 kaczek i 26 łysek; jak na teren łowiecki świeżo otworzony, rozkład można nazwać dobrym. Po polowaniu, które się przeciągnęło do godz. 8-ej, miało się odbyć strzelanie do biegnącego dzika, lecz z powodu spóźnionej pory nie odbyło się i wszyscy uczestnicy udali się na zasłużony i należycie zapracowany posiłek,

ufundowany kosztem miejscowych leśników; po zaspokojeniu apetytów, które suto zastawiony stół uczyniły w krótkim czasie pustym, starsi uczestnicy spędzali czas na pogawędce, młodzi zaś przy dzwiękach skrzypiec puścili się w tany i nie obejrzano się nawet, kiedy nastał świt wzywający do powrotu do domów i obowiązków.

Rozjechali się wszyscy uwożąc ze sobą miłe wspomnienie wesoło spędzonego dnia, a ponieważ postanowiono podobne zebranie urządzać rok rocznie, więc i z nadzieją, że w przyszłym roku znów wspólnie się wszyscy zbiorą.

W końcu zaznaczę, że kol. Nowakowi z leśnictwa Szostaki za jego trudy przy urządzaniu strzelnicy, którą własnymi siłami w wolnych od zajęć chwilach wraz z praktykantem p. Kierczyńskim, usypał, za przyjęcie około 40 osób w swem mieszkaniu i wogóle za pokierowanie całą zabawą należy się szczere uznanie i podzięka, co mu na tem miejscu w imieniu wszystkich uczestników wyrażam. J. Bellerman.

Pan prof. Rafalski, przebywający obecnie w Ameryce Południowej, przesyła za pośrednictwem naszego pisma pozdrowienia z nad Amazonki dla wszystkich leśników Wielkopolski.

Sprostowanie.

W nr. wrześniowym „Przeglądu" na str. 451 wiersz 11 i 12 od dołu (szkoła dla leśniczych rekrutujących się z krajowców Indji) odnosi się do Anglja. Na 445 wiersz 5 od dołu zamiast kierowało ma być kreowało. Red.

Literatura.

Najnowsze pisma nadesłane do Redakcji.

„LAS POLSKI". Organ Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej. Miesięcznik pod redakcją prof. inż. Adama Schwarca. Warszawa. Rok VI, nr. 10, październik 1926 r.

Treść: J. Rafalski: Lasy i leśnictwo w Stanach Zjednoczonych (dokończenie). *Stefan Ruśkiewicz*: O jedną zawodową organizację leśną. *Siwicz*: Szkice z życia. *Siwicz:* Co dalej? Wolne głosy: *A. Klimaszewski:* Rola łowiectwa w tegoczesnym ustroju lasów państwowych. *A. Kucharski:* W sprawie szkolnictwa leśnego. Ruch służbowy. Z życia Z. Z. L. w Rzplitej Polskiej. Komunikaty. Kronika. Wiadomości bieżące. Różne. Ofiary.

„ECHA LEŚNE". Popularne pismo leśne. Miesięcznik pod redakcją Ludwika Tinza. Warszawa. Rok III, nr. 10, październik 1926.

Treść: *Inż. A. Aspis*: Przyczynek do hodowli lasu. *Stefan Ruśkiewicz*: O siedlisku czyli o warunkach w jakich rosną drzewa. Nędza. Sprawozdanie. Kronika.

„ŁOWIEC POLSKI". Organ Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich. Warszawa. Nr. 19, października 1926 r.

Treść: *Juljan Ejsmond*: Bez ogródek. *Jan Sztolcman*: Żubr. *Bol. Świętorecki*: Na Rykowisku Łosi. *Walenty Garczyński*: Dwa systemy w sprawie zupełnej ochrony cieciorki. *Władysław Czerniejewski*: W peczorskiej tajdze. *Emil Harney, Pointer*: Wskazówki na październik. Kalendarz myśliwski. Wiadomości bieżące. Zawody strzeleckie. Drobiazgi myśliwskie. Odpowiedzi Redakcji.

Dział rozrywek umysłowych.

Zagadka.

22 wyrazy należy ustawić w kolumnie pionowej; początkowe litery wyrazów czytane od góry ku dołowi dadzą jedno z przykazań etyki myśliwskiej.

Określenie wyrazów:

1. Jama. 2. Część zamku sztucera. 3. Odgłos. 4. Sarna rodzaju żeńskiego. 5. Dziki gołąb. 6. Jeleń z wieńcem niewytartym. 7. Kuropatwa melotna. 8. Przyrząd do wyrzucania łusek. 9. Miejsce spoczynku dzików. 10. Czatownia. 11. Krew niedźwiedzia. 12. Łopata u daniela, łosia. 13. Uszy wyżła. 14. Tokowisko. 15. Miejsce błotne używane przez jelenie i dziki dla chłodzenia się. 16. Ładunki do broni. 17. Oczy rochmannej zwierzyny. 18. Kończyny dzika. 19. Tresura. 20. Ślad. 21. Trzopek świerku po łacinie. 22. Distomum hepaticum po polsku.

Rozwiązania prosimy nadsyłać najdalej do 10. XI. 1926 r. Za prawidłowe rozwiązanie przeznacza Redakcja 3 książkowe nagrody.